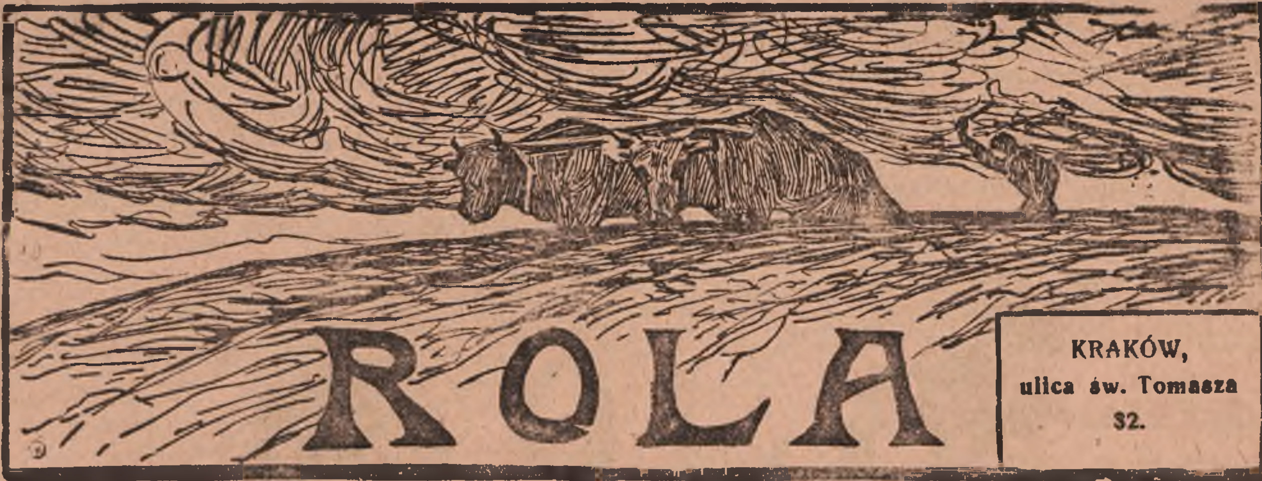
Numer 41. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 7 Października 1928



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ROLA

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Róża i fjołek.

Nauczycielka mówiąc dzieciom o pięknie kwiatów, chciałaby uzmysłowić im różnicę pomiędzy pięknem róży i fjołka: Wyobraźcie sobie wysoką, piękną kobietę, kroczącą z dumnie podniesioną głową. Jest bogato ubrana, na nikogo nie spojrzy, nikomu się nie ukłoni. To róża. A za nią stworzenie niepozorne, skromnie spuszcza głowę. Nikt na nie nie patrzy. To...

Cała klasa woła: To jej mąż!



Wyszukała przyczynę.

— Mamo, jak się to zwierzę nazywa?

— Wielbłąd.

— A dlaczego on się tak nazywa?

— Bo ma wiele błędów; ot widzisz szyja za długa, grzbiet garbaty, nogi koślawe.



W garnizonie.

— Która godzina, panie poruczniku?

— W tej chwili służę: Za dwadzieścia minut będzie ósma, panie majorze!

— Ja się pana nie pytam, która będzie za dwadzieścia minut, tylko która jest teraz.

Różnica.

— Ach, jakaż różnica jest między tobą a mym pierwszym mężem!

— Bardzo prosta: on jest w niebie, bo się ciebie pozbył, a ja byłem w niebie zanim cię poznałem.

Powiadają, że każdy jest kowalem swego losu, a przecież nie każdy z nas kuć potrafi. Stąd i ten los jest czasem tak garbaty.



Odważny Icek.

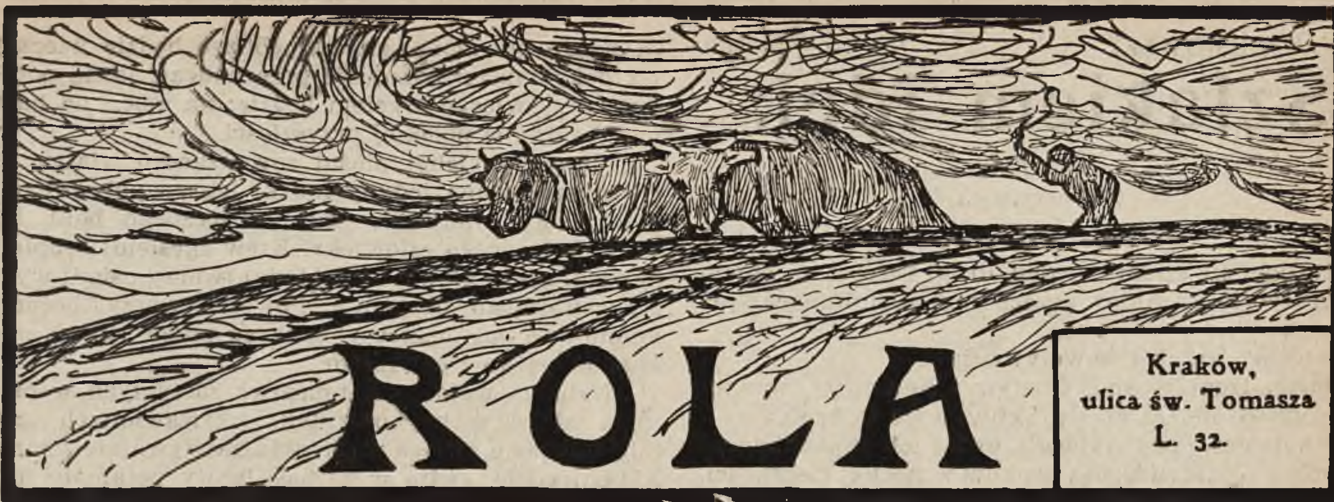
Do lekarza przybiega późnym wieczorem Icek Kukułka i prosi go, aby czemprędzej przybył do jego żony, która przez omyłkę napiła się petroleum i teraz umiera. Lekarz idzie natychmiast, a przybywszy do domu Icka, każe mu iść naprzód ze światłem. Ale Icek drżąc cały ze strachu, wciska lichtarz ze świecą lekarzowi w rękę i mówi:

— Panie doktorze, idź pan sam, bo ja się boję.

— Czego — pyta lekarz.

— Ny — odpowiada Icek — ona sze napiła petroleum, a jak sobie zbliżę ze świecą, to ona będzie eksplodowała.

Numer 41. Rok XI. Kraków, dnia 7 Października 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Nasz dom.

Może jednem z najgorętszych życzeń każdego człowieka to jest pragnienie posiadania własnego, choćby najmniejszego domku Choćby twa chatka była ciasna i skromna. choćbyś w niej głową sięgał do powały a wchodząc do niej, musiał się w drzwiach pochylić, to niemniej i zawsze będzie dla ciebie drogą, a może nawet droższą, aniżeli dla niejednego magnata obszerne pokoje i wspaniałe pałace. A gdyby cię z twojej chatki przeniesiono do komnat bogacza, to ucieszyłbyś chwilowo twe oko i zadowolił dumę, lecz wnet zatęskniłbyś za tą chatką rodzinną, w której ujrzałeś światło dzienne i w której matula uczyła cię pacierza.

Ot, jeżeli chcesz pokochać jeszcze bardziej swą chatkę rodzinną, to idź do miasta dużego, gdzie żyje tyle ludzi, którzy chaty swej nie mają, ale jak ptaki przelotne gnieżdżą się w cudzych, wynajętych mieszkaniach, a oni ci powiedzą, co znaczy brak własnej, rodzinnej chaty. W miastach są wprawdzie wspaniałe i piękne kamienice, ale w nich serce czuje się smutne i obojętne, bo to wszystko, co nas otacza, cudze, a nie nasze. Obco nam i cudzo na każdym kroku i jakieś zimno dookoła nas się rozlewa, a nierzadko łzą cichą oko się zarosi i żałosne westchnienie z piersi się wyrwie.

Jakże inaczej w domu rodzinnym! Gdziekolwiek wzrok rzucimy, wszystko nam znane i drogie. Z okien chaty rodzinnej widzimy domostwa sąsiadów, w których mieszkają znajomi i krewni; widzimy kościółek, w którym otrzymaliśmy Chrzest święty i w którym co niedzieli zasyłamy modły do Pana Wszechświata; widzimy szkółkę, gdzieśmy pierwsze słowa oświaty w dziecińśtwie czerpali.

W domku rodzinnym upływały nam chwile szczęścia i błogości, w domu rodzinnym spływały z oczu łzy smutku i boleści.

Do chaty rodzinnej człek sercem przyrasta, że trudno go od niej oderwać. A choć człowiek z domu rodzinnego w świat odejdzie, myślą zawsze wraca do niego.

A gdy nam tak drogim jest ten domek rodzinny, jakże w nim czysto i schludnie być powinno!

Tak! Powinno być, ale czy jest, to inna rzecz.

Przejdźmy po naszych wiejskich chatach i popatrzmy, ile tam brudu i niechlujstwa. Na łóżkach barłóg, na ziemi śmiecie, na ścianach pajęczyna, a wszędzie brud, że obrzydzenie człeka zbiera. A w iluż chatach w kącie izby mieści się drób, cielęta, albo i krowa. Pominąwszy już to, że umieszczanie zwierząt w izbie mieszkalnej jest wysoce niezdrowe dla człowieka, to przecież gnój i zaduch musi czynić ją wstrętną dla istoty ludzkiej.

A sprzęty? W iluż domach można je spotkać oblepione brudem, może od lat kilku, obsiędzione przez całe gromady much. W cebrach brudnych stoją całymi dniami pomyje i zanieczyszczają powietrze.

A przecież domek rodzinny to kolebka pierwszych marzeń i wydarzeń życiowych, to przybytek tajemnic życia całego, to coś takiego drogiego i nieocenionego. A ponieważ ten dom rodzinny jest tak drogi i miły, więc czysty i schludny być powinien, aby był rzeczywistym rajem dla duszy ludzkiej.

Dlatego zważać też nam trzeba na ład i porządek w chacie rodzinnej, aby ona stała się nam jeszcze droższą i cenniejszą, niż była dotychczas, aby była prawdziwym przybytkiem spokoju i szczęścia naszego. Wszak do tego nie trzeba ani pracy wielkiej, ani wydatków żadnych, tylko nieco dobrych chęci i umiłowania czystości.

Dopilnowaniem porządku i czystości w chacie powinny zająć się przedewszystkiem dziewczęta, córki nasze, bo cały wstyd niechlujstwa na nie spadnie.

DONAT LESIOWSKI. (Przedruk wzbroniony).

Szlakiem idei.

Powieść

(Dokończenie.)

XIII.

Rozległ się strzał!... jeden, drugi i trzeci... a potem rozegrały się karabiny grzechotem niemilknącej już wrzawy.

Alarm... krzyk i nawoływania!...

Rozbudzeni ze snu, Gustaw i Kazimierz, wyskoczyli prędko ubierając się, i chwytając za broń.

Na dworze, gdy wybiegli, owiał ich zapach siarki i dymu, a o kilkadziesiąt kroków w nocnej ciemności, błyskały migotliwe ogniki... i z sykiem przelatywały kulki wypuszczane z ręki nacierajcego wroga.

Osłonięci czarną nocą, podeszli Ukraińcy pod same polskie placówki, i ze wściekłością zaczęli atakować.

Zaalarmowani żołnierze biegli szybko w pogotowiu do walki, tam, gdzie słychać było już zaciekłą strzelaninę zmieszaną z przeraźliwem wyciem wiatru, i dzikimi okrzykami Ukraińców.

I rozpoczął się bój, na śmierć i życie...

Ukraińcy chcieli koniecznie przerwać linję kolejową, prowadzącą ze Lwowa do Przemyśla, której polskie wojska broniły z zaciętością.

Jedna i druga strona, nie żałowała ognia przeciwnikowi — wkrótce też zaczęły się rozchodzić jęki rannych, które rozpalały tylko w walczących żądzę krwi i dalszego mordu... a zapach prochu i siarki rozchodził się jak haszysz, drażniąc rozgorączkowane nerwy.

Gustaw i Kazimierz, z początku walczyli tuż obok siebie, lecz wkrótce wir walki ich rozłączył, gdyż Ukraińcy nacierali coraz bardziej na broniące się zaciekle polskie oddziały.

Rozpoczął się wkrótce piekielny taniec, w którym zawirowało wszystko dookoła przy huraganowym ogniu grających karabinów. I nie myślał już nikt, w owej strasznej chwili, o padającym tuż towarzyszu — gdyż śmierć jednocześnie przelatywała tu i tam... kładąc zimne pocałunki na czołach swych wybrańców. A gdy padał brat lub towarzysz, to na jego martwe ciało nie spłynęła w tej chwili ani jedna łza... lecz miast łez, z karabinów walczących, wylatywały wówczas ostre kulki, i słały odwet nieprzyjacielowi za martwego towarzysza.

I trwał tak długo ten taniec wzajemnej nienawiści, aż do chwili, kiedy jedna strona zwyciężona cofnąć się musiała.

Owej strasznej nocy, cofnęli się Ukraińcy, odparci przez polskie oddziały, pozostawiwszy jednak za sobą krwawe pobojowisko...

Na śnieżnej pościeli, spały śmiertelnym snem, okrwawione szpetnie szczątki ludzkich ciał, a rozelśnione blaski wschodzącej jutrzenki oświetlały obraz okropnego zniszczenia.

Budzący się dzień powoli, otulał swym szarym płaszczem nieruchomo leżące ciała... a zimowy wiatr śpiewał im, zawodząc ostatnią pieśń:

— Śpijcie spokojnie... śpijcie!... Nie zbudzi was już więcej z waszego uśpienia dziki ukraiński krzyk... ni grzechot brzęczących karabinów... **Przepłynął już** na zawsze ponad waszemi głowami huragan śmiertelnej burzy, unosząc z sobą w dalekie przestrzenie, tchnienie waszego młodego życia... Lecz nic to, że ciała wasze powalono, gdyż duch żyć będzie wiecznie, i z pokolenia w pokolenie przechodząc, jasną pochodnią przyświecać braciom będzie; na moc... na hart... na odrodzenie polskiej przyszłości...

Wpośród cichej pieśni zawodzącego wiatru, dał się słyszeć jeden jedyny ludzki jęk... wypływał on z głębin najtajniejszych jaźni serdecznego bólu, bezwładnie leżącego człowieka. Krew zgęsłemi kroplami opływała jego głowę, a na bladej twarzy osiadł wyraz bezgranicznego cierpienia. Powoli otworzył bezprzytomne swe oczy, zatoczył półkrąg przed sobą, i zamknął je ciężko z powrotem.

Naokoło walało się mnóstwo zastygłych w ostatnich dreszczach konwulsji, okrwawionych ciał. Gdzieniegdzie śmierć wyprężyła zesztywniałe członki, gdzieniegdzie, zwite w kłębek leżały połamane bezkształtne masy, tworząc przerażająco straszny widok dla oczu żyjących.

Cisza wielka beznadziejna snuła się lękiem po polu, przerywana czasem tylko słabym głosem konającego.

Gdy dzień rozproszył już nieco mroki zimowej nocy — na stratowanem cmentarzysku zjawiać się zaczęli ludzie, którzy pomiędzy trupami szukali napółżywych rannych, przenosząc je do stojących tuż wozów szpitalnych.

Po stoczonej bitwie i odparciu wroga — wezwano wnet ze Lwowa pomoc sanitarną, gdyż większa liość leżących rannych, potrzebowała rychłej pomocy.

Pomiędzy walającymi się trupami — niby duchy zaklęte, z dopiero co wydartych ciał — szły cicho, milcząc dwie postacie.

Pierwsza z nich, kobieta o smukłej zgrabnej postaci, otulona w ciemny płaszcz, szła powoli, co chwila nachylając się nad leżącemi bez życia ciałami. Niektórych dotykała swoją drobną dłonią, niektórym zaglądała w otwarte źrenice, bielmem śmierci zaszklone... Szukała snać kogoś drogiego, czy może tylko pragnęła odnaleźć wśród tego cmentarzyska, choćby jedno niezagasłe jeszcze życie.

Na ślicznej pobladłej od grozy twarzy młodej kobiety, osiadł wyraz bezgranicznego smutku. Wokoło wiał chłód nieubłaganej śmierci, a od zesztywniałych ciał szedł ku niej zimny prąd, który wstrząsał całą jej postacią. Chwilami nogi odmawiały jej posłuszeństwa, wówczas opierała się na ramieniu młodego wojskowego, który z niepokojem spoglądał, to na bladą twarz kobiety, to znowu bacznie przyglądał się leżącym ciałom.

Marychna i Kazimierz, posuwali się wolno, ani jednem słowem nie przerywając ponurej ciszy. Nie mówiąc nic do siebie, czuli jednak oboje tą okropną pewność, że Gustaw leży gdzieś w pobliżu wpośród okrwawionych tych ciał.

Gdy Marychna dowiedziała się tego ranku, że wezwany oddział sanitarny jedzie na poblizką tuż pozycję — serce jej uderzyło, okropnym lękiem przeczucia, a nie zdając sobie sprawy, i nie zastanawiając się już nad niczem, narzuciła płaszcz na siebie i zameldowawszy się doktorowi, wyjechała wraz ze wszystkimi na oznaczoną pozycję.

Gdy po godzinie podróży stanęli na pobojowisku, Marychna zeskoczywszy z wozu, ujrzała niespodzianie tuż przed sobą przechodzącego Kazimierza — kiedy ją spostrzegł, stanął blady jak trup, nie mogąc wydobyć słowa, tylko w oczach jego przebijał się ogromny ból, który wyraził Marychnie to, czego usta lękały się wypowiedzieć.

— Gdzie Gustaw?! — padło jej przerażone pytanie.

Kazimierz chwilę milczał, patrząc na nią z ogromnym smutkiem, a potem zaczął urywanemi zdaniami:

— Nie wiem... Wśród bitwy nas rozdzielono, a potem już go nie widziałem... Wyszedłem, by sprawdzić... Może on tu jest...

— Chodźmy! — rzekła krótko, i zaczęła iść pomiędzy leżącemi naokół ciałami, wpatrując się w każde martwe oblicze...

I zdało jej się, że przy każdem takiem spojrzeniu, z serca jej upływa kropla po kropli gorąca krew, a serce uderza już tylko pod działaniem tego zimnego prądu przechodzącego z tych martwych ciał ku niej, i że wraz z niemi zamiera w oczekiwaniu strasznego wyroku.

Wpośród grobowego milczenia, usłyszeli wreszcie oboje, głuchy ludzki jęk... Marychna drgnęła, i z szybkością zwróciła się w tą stronę, skąd dochodził jęk. Lecz znowu zaległa cisza — ale tuż o parę kroków ujrzała leżącego człowieka, a spojrzawszy mu w twarz upadła na kolana, biorąc w objęcia głowę Gustawa. Kazimierz z niepokojem dotknął pulsu, który słabo uderzał.

— Żyje — wyrzekł cicho. — Odwagi siostrzyczko!... Bóg jest miłosierny...

Wyjął opatrunek, i oboje ostrożnie obandażowali okrwawioną głowę, którą Marychna lekko podtrzymywała, wpatrując się wzrokiem obłędnej rozpaczy w tą najdroższą dla niej, śmiertelnie bladą twarz ukochanego.

Wkrótce, wezwany przez Kazimierza podjechał wóz szpitalny, na którym ostrożnie ułożono bezwładne ciało rannego, a obok usiadła milcząc, młoda dziewczyna.

XIV.

Przez szyby okien przedzierał się blady świt, i na szarym tle szpitalnej sali oświetlał smutny dramat gasnącego ludzkiego życia.

Przy łóżku na którym dogorywał Gustaw, klęczała Marychna, i tuliła w swych rozpalonych dłoniach zimną jak lód, rękę ukochanego.

Doktór stał obok dziewczyny, lecz nie starał się jej nawet pocieszać, gdyż nie było żadnych złudzeń, by utrzymać przy życiu ciężko rannego Gustawa.

Przez cały dzień i noc, czuwała nad nim bez przerwy dziewczyna, nie wydawszy z siebie ani jednego słowa. Oczy jej tylko wpatrywały się bezustannie w nieprzytomną twarz chorego, to podnosiły się pytająco ku stojącemu doktorowi.

Chwilami łudziła się, gdy chory otwierał oczy wpatrując się w nią przytomniej — były to jednak przelotne tylko błyski, gdyż gorączka wzmagała się coraz bardziej, a życie chorego z każdą chwilą ulatało od niego.

Noc całą chory majaczył, wspominając cicho imię Marychny — to znowu marzył o różach kwitnących kędyś w zielonym ogrodzie... przywołując będącą tam matkę, najczulszymi wyrazami.

Tymczasem śmierć cichym krokiem zbliżała się ku łożu chorego, i zarzucała na niego swój siny welon, wiecznego spokoju...

I gdy świt zajrzał w okna szpitala — chory otworzył oczy i zaczął się wpatrywać przytomnie w oblicze dziewczyny. Długo się tak w nią wpatrywał, aż na ustach jego pojawił się łagodny uśmiech zadowolenia... a pochylona nad nim dziewczyna wchłaniała w swą duszę to jego ostatnie spojrzenie, i upajała się tym bladym uśmiechem gasnącego szczęścia...

Po chwili poruszyły się usta chorego, i wypłynął z nich jeden jedyny wyraz uwielbienia, co gasnącym szeptem zadźwięczał cichutko: „ukochana"!...

— Nie odchodź odemnie! — załkała dziewczyna.

I znowu popłynął szept chorego: — Polska wolna!... Matuchna mówiła... Marychno!...

— Co kochanie?...

— Bądź mężną!... Kazimierz pozostał... on ci da opiekę... Bądź zawsze Polką!...

— Będę... będę! — łkała dziewczyna, nie mogąc już powstrzymać łez, które gradem spadały na blade oblicze umierającego.

Wpatrzył się jeszcze przez chwilę, w te płynące jej łzy... aż w jego wzroku zadrgał ostatni życia ból... potem opadać zaczęły zmęczone powieki... i marmurowy spokój układał się powoli na bladem czole.

Marychna klęczała tuląc zimną rękę w swych rozpalonych dłoniach — bez ruchu, bez słowa już czekając ostatniej chwili...

Drgnął... lekki uścisk skostniałej dłoni... i zagasł ostatni płomyk młodego życia... Żałobny anioł śmierci uniósł z sobą w zaświaty szczęście dziewczyny.

Zemdloną Marychnę podniósł czuwający doktór, a ciałem nieboszczyka zajęli się przywołani ludzie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wiosna znowu uśmiechała się do ludzi, wszystkimi blaskami słonecznych nadziei. Ślady wojenne porastały już świeżą zielenią traw, a barwne kwiaty stroiły, cicho śniące, mogiły bohaterów...

W pogodne noce, ponad czarnymi krzyżami, przepływał blady księżyc, i srebrną swą przędzą marzeń, osnuwał rozkwiecone cmentarze...

Wpośród rzędu świeżych mogił, odznaczała się białością kwitnących róż, mogiła Gustawa Łastowskiego.

Co wieczora w cmentarnem zaciszu, klęczała młoda dziewczyna nad mogiłą ukochanego, i śniła w marzeniu, napół ziszczony złoty sen szczęścia... i wolności...

Wówczas z pośród jasnych smug księżyca, wypływała astralna postać Gustawa, i stawała tuż obok klęczącej...

Zapatrzone w dal oczy astrala, prowadziły wzrok śniącej dziewczyny aż hen poza krawędzie doczesnego istnienia — ukazując jej w błękitnej przestrzeni świat wolnych duchów... co kolejno padały w męczeństwie, idąc szlakiem idei... ku Niepodległej Polsce.

I gdzie tylko wzrok dziewczyny dosięgnął, to zewsząd szli biali duchowie powiewający okrwawioną chorągwią wolności...

Szli ci, co kędyś pod sztandarami Francji wsławili imię Polski... i ci co pod wodzą Kościuszki, przelewali swą krew na drugiej półkuli... i ci co poprzez długi wiek niewoli, konali w zimnych pustyniach Sybiru... i ci wreszcie ostatni, co pod trzema sztandarami zaborców, szli godząc w pierś brata... i padali okrwawieni do mogilnego snu, by tylko Polska zmartwychpowstała.

Rozmarzone oczy dziewczyny wpatrywały się w ten długi korowód białych postaci, a na ustach jej wykwitał uśmiech zachwytu — gdyż ponad białemi hufcami, unosiła się jasna wizja Niepodległej Polski.

Spełnił się sen — śniony niegdyś przez Marychnę i Gustawa... i śniony przez wiele tysięcy polskiej młodzieży, która składała cicho kwiat swojej serdecznej miłości... na ołtarz ofiarny.

Z ofiar i krwi tej młodzieży powstała Polska Niepodległa, a echo słów, które zagrzewało do walki, we wszystkich krajach, wśród wszystkich wygnańców — płynie wciąż jeszcze poprzez polską ziemię... i gdy nocą listopadową zaszumi wiatr z cichych cmentarzy — wsłuchajcie się wówczas, a usłyszycie:

„Za wolność waszą i naszą".

KONIEC.

Powrót z niewoli.

Dzień był jasny, słoneczny, cichy wietrzyk zaledwie muskał lekkim powiewem trawy przydrożne i liście drzew. Drogą wiodącą przez las szedł samotny wędrowiec, podpierając się na sękatym kiju. Włosy miał siwe, twarz pooraną zmarszczkami, a liczne blizny szpeciły ją i czyniły odrażającą. Postać wędrowca chyliła się do ziemi, jakby pod brzemieniem ciężaru. Szedł wolno, coraz wolniej w miarę, jak las zaczynał się kończyć, a hen w dali w słonecznej poświcie rozpościerał się widok na miłą cichą wioskę.

Siadł wędrowiec na mchu pod sosną, osłonił oczy dłonią i patrzał w dal na wioskę, która była celem jego wędrówki. Westchnienie głębokiej ulgi dobyło się z jego zapadniętej piersi. Cichy szept dziękczynnej modlitwy szedł szmerem w tę ciszę leśną. Wędrowiec długo tak siedział samotny z twarzy promieniała mu radość ziszczonych gorących pragnień.

Długo musiał być pogrążony w dumaniu, bo gdy się ocknął, słońce rzucało już ostatnie krwawe blaski na wioskę, a z widnego w dali kościółka leciał do stóp starca dźwięczny głos dzwonu. Zerwał się stary i przypadł na kolana, pochylił się do ziemi i wsparł czoło na wilgotnym już od wieczornej rosy mchu.

— O Jezu! dzięki Ci, dzięki! — szeptał wzruszony. Tak dawno już nie słyszał głosu dzwonu rodzinnej wioski.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Pierwszy z rzędu domek otoczony był ogródkiem, poza domkiem ciągnął się ogród owocowy. Okna frontowe oświetlone były jasno i niczem nie zasłonięte. Na dworze gęsty mrok otulał ziemię, bo księżyc nie rozpoczął jeszcze swej nocnej wędrówki. W domku otoczonym ogródkiem panował gwar radosny, a dziecinny srebrzysty śmiech leciał aż na drogę. Przy stole zgromadzona była cała rodzina składająca się z sześciu osób. Gospodarz szpakowaty już nieco o wąsach zawiesistych i rysach twarzy dobrodusznych. Jejmość nieco otyła, lecz jeszcze świeżo wyglądająca, gładziła pulchną białą rączką główki dwojga młodszych dzieci, co tuliły się u jej kolan, tworząc harmonijną grupę. Czuć było w tej rodzinie szczęście i radość z życia.

A oto, tam na dworze, tuż za oknem przylgnęła ukradkiem do szyby twarz wędrowca. Nikt tego nie zauważył. I znów po raz drugi ten sam ruch. Wędrowiec stał za oknem i patrzał szeroko rozwartemi źrenicami na to szczęście rodzinne, a nogi chwiały się pod nim ze wzruszenia i bólu wewnętrznego.

Oto stoi u progu własnego domku. Tam jego żona Jadwisia, syn Zygmuś i córeczka Karolcia! Co ma znaczyć ten obcy mężczyzna w jego domu, i te dwoje młodszych dzieci?!

Bolesne przeczucie szarpnęło jego duszą.

— Boże miłosierny! — czyżby? — ale nie, to niemożliwe! Jego żona za uczciwą była na to, by jemu taką okropną krzywdę wyrządzić! A więc to drugie; wyszła powtórnie zamąż!

Stał u okna, jak sparaliżowany, nie mogąc się ruszyć i widział, jak ów nieznajomy mężczyzna pochylił się nad jego żoną i pocałował ją w usta...

I rozpacz bezgraniczna ogarnęła biednego wędrowca. Bo oto wracał z bolszewickiej niewoli po dziesięciu latach nadludzkich cierpień i poniewierki. Wracał strudzony, by bodaj odpocząć w cieple rodzinnego życia i złożyć kości w rodzinnej ziemi. I potoż narażał się na tyle niebezpieczeństw podczas ucieczki, by teraz wróciwszy, ujrzeć się znów samotnym i opuszczonym z niezagojonemi jeszcze ranami. Śpieszył do swych ukochanych, w dzień kryjąc się po lasach, wędrował nocą o głodzie i chłodzie byle prędzej. Włos zbielał mu już do reszty, a twarz opalona od wiatru i słońca zczerniała prawie. I lata całe wlokła się ta tułaczka, ujęty raz przez bolszewików uciekał powtórnie, aż znalazł się nareszcie u granic Polski. Ucałował tę ziemię; teraz uczuł się wolnym i wędrował już śmielej do swoich. — Czy aby żyją wszyscy? — nic o nich nie wiedział. Sześć lat ciężkiej niewoli przeżył, żadna wieść go nie dochodziła. I spieszył stęskniony do swoich, nie żałując trudu ni krwi, co nieraz bose mu stopy oblewała. I przyszedł do wioski rodzinnej. Nikt nie poznał osiwiałego wędrowca! A on szedł, byle prędzej do swoich. I stanął przed domkiem rodzinnym, a serce kołatało mu w piersi ze wzruszenia i radości! Przypadł do progu i przylgnął doń drżącemi wargami.

Chwycił za klamkę... nie, coś go tknęło, by spojrzeć w okno.

Spojrzał i zadrżał! — I ot, co zobaczył. Jego żona, jego ukochana Jadwisia ma już drugiego męża, i dwoje więcej dzieci...

Zachwiał się biedny człowiek przedwcześnie postarzały i osiwiały cierpieniem. Straszny ból szarpnął jego piersią, wybuchnął płaczem. Łzy jak paciorki płynęły po jego twarzy, aż osłabły upadł na progu.

Stuk ten obudził szczęśliwą rodzinę. Zygmuś czternastoletni wybiegł i otworzył gwałtownie drzwi. Do wnętrza wionęło chłodem wrześniowej nocy.

— Kto tu?

Starzec milczał, a tylko stłumione łkanie świadczyło o jego obecności. Chłopak pochylił się nad nim i pomógł mu wstać.

Starzec zaledwie pohamował potok ojcowskich uczuć, by nie porwać ukochanego syna w ramiona i nie przytulić do stęsknionego serca. Weszli do mieszkania. Jadwisia powodowana litością podsunęła mu krzesło. Runął na nie wędrowiec, bo nogi chwiały się pod nim. I tu nikt go nie poznał.

— Może to i dobrze — myślał biedny człowiek. Oni tu szczęśliwi ani się domyślają jak blizki im jest krwią. Nie powie im nic, niech żyją w tej nieświadomości! On już stary, sterany życiem pójdzie w świat, może go jaki klasztor przytuli, by w nim dokonał reszty żywota.

I nikt go nie zapytał, kim jest, wszyscy widzieli w nim wędrującego żebraka. Posłano mu na noc w kątku pokoju. Legł na słomie sterany i całą noc oka nie zmrużył. Rano po otrzymanem posiłku ruszył w świat na nową tułaczkę.

Zygmuś odprowadził go do wrót, tam stary nie mógł się powstrzymać, by nie uścisnąć ukochanego dziecka. Porwał chłopca w objęcia i złożył na jego czole pocałunek, szepcząc:

— Błogosławię cię mój synu!

A chłopiec nie bronił mu tego pocałunku, bo czuł w nim ciepło ojcowskie. A starzec westchnął ciężko, obejrzał się na zagrodę, którą rzucał na zawsze i ruszył w świat.

Zygmuś stał u wrót i patrzał za oddalającym się starcem, a dwie łzy zalśniły się na jego rzęsach i spadły na pobladłe policzki:

— Biedny obłąkany staruszek, — westchnął.

Marja Wawrzykówna.

JASNA GÓRA.



W numerze 39 „Roli“ zamieściliśmy wiadomość o kongresie katolickim, jaki się odbył na Jasnej Górze w Częstochowie przy udziale kilku biskupów, kilkuset księży i przeszło pół miljona wiernych. Dziś podajemy widok klasztoru OO. Paulinów. W klasztorze tym, jak wiadomo, znajduje się obraz cudowny Najświętszej Marji Panny. Jest on pendzla, jak opowiada podanie, św. Łukasza, a sprowadził go do Częstochowy ks. Władysław Opolski, zdobywszy go na księciu wołyńskim w roku 1377. Obraz zasłynął wkrótce cudami i stał się miejscem pielgrzymek. Rokrocznie przybywa do trzysta tysięcy ludzi z wszystkich krajów słowiańskich do Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze, aby prosić u stóp Matki Syna Bożego o nowe łaski, lub dziękować za otrzymane. Klasztor był dawniej twierdzą, którą w roku 1655 oblegali Szwedzi, kiedy zalali całą Polskę. Chociaż znaczna była przewaga po stronie wrogów, wytrzymała Częstochowa oblężenie dzięki opiece Matki Boskiej i mężnej obronie księdza przeora Augustyna Kordeckiego. Pamiętna jest także obrona Kazimierza Pułaskiego w roku 1771, oblężonego w Częstochowie przez wojsko rosyjskie. — U stóp Jasnej Góry leży obecnie duże miasto, liczące kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Posiada ono fabryki papieru, tapet, harmonjum i inne, zaś w okolicy kwitnie przemysł kamieniarski (piece wapienne), są lejarnie żelaza i inne zakłady przemysłowe.

Zapomniana grota.

Szczycą się inne kraje, jak np. Kraina, ze swych uroczych grot z bezokimi odmieńcami, wyżłobionych w wapieniu ręką przyrody i swych fantastycznych stalaktytów. Nasza piękna Polska posiada również im podobne, może nie tak urocze groty jak w innych krajach, jednak miłe i piękne, bo swojskie. Czyż nie należy zaliczyć do piękna przyrody pamiętnych z pobytu króla polskiego Władysława Łokietka, historycznych grot starego Ojcowa, lub uroczych Tatr albo słynnej groty Dobosza w Małopolsce Wschodniej itp. Ja mam jednak na myśli grotę miniaturową, wykonaną ręką ludzką, a nie prawami natury, która ze względu na swoją przeszłość zasługuje na wzmiankę.

U podnóża Liwocza, w powiecie jasielskim, we wsi Czermna, znajduje się do obszaru dworskiego należąca, przy gościńcu do Jabłonicy, stroma, łupkowata, prostopadła skała, poorana mocno rowkami, powstałymi wskutek ściekania wody deszczowej ze szczytu. U jej stóp, od strony zachodniej, znajduje się obszerna, bo jak opowiadają starzy, że czwórką można było w jej wnętrzu obrócić, prawdopodobnie ręką ludzką wyrobiona jama (zwana grotą), na dnie której znajduje się silne źródło, dostarczające bardzo zimnej, czystej jak kryształ wody, zawierająca podobno w dodatku jakieś mineralne składniki, dodające jej jeszcze smaku. Wody tej używali wyłącznie właściciele dworu do picia.

Grotę ową, zachowaną po dziś dzień w oryginalnym stanie, kazał według podania wykuć w skale, jeden z właścicieli dworu w r. 1846, gdy w Galicji ówczesnej zaczynały się rozruchy chłopskie i w której ukrywszy się wraz z rodziną, po jej zamurowaniu, przesiedział przez cały czas ich trwania, ratując w ten sposób życie. Z groty prowadzi podziemny korytarz, zalany wodą, kończący się aż poza budynkami dworskimi.

Gdy pewnego razu chciano przekonać się, gdzie się właściwie kończy ów korytarz, wpuszczono kaczkę, a ta wypłynęła aż gdzieś na dworskim stawie. Tak mówi legenda.

W czasie wojny europejskiej, gdy odbywały się tu potyczki wojsk, chronili się do groty, w pobliżu mieszkający ludzie, gdzie znajdowali bezpieczne schronienie przed kulami. Na szczycie góry znajduje się samotna kapliczka, zbudowana podobno na pamiątkę śmierci jednego z właścicieli dworu w tem miejscu.

Będąc niedawno w Czermnej, przechodziłem mimowoli tamtędy, a że takie rzeczy interesują mię, wszedłem do niej, aby ją wewnątrz oglądnąć. Obszerna jak ogromna piwnica — ściany wilgotne, wysoka około 2 m., na środku stawek, w bok podziemny korytarz. Gdy z niej wyszedłem, zobaczyłem w pobliżu siwego jak gołąb chłopa, pasącego krowy na powrozie. Wdałem się z nim w rozmowę i ten opowiedział mi w ten sposób dzieje owej groty.

Piotr Wenc.





MACIEK BZDURA GADA:

Powiadali mi wkiejsik jegomość, ze wysło takie prawo, i ze od Nowego Roku baby nie będą musiały słuchać chłopów. Co prawda to tam i do teraz nie bardzo słuchały, ale robiły, co jem sie rzywnie podobało, to i tak dalej będzie. Bez to la chłopów wielkiego prefitu z tego prawa nie będzie. Skorzystają na tem ino baby o tyle, ze dopotąd nie słuchały chłopów z grzychem, a teraz będą niesłuchały bez grzychu. I będzie dalej tak, ze nie będzie to, co chce chłop, ino będzie to, cego się babie zabazy.

Straci na tem ino Kościół święty i jegomość. Bo pytam ja sie was, kto sie po Nowym Roku zenić zechce, jak będzie z góry wiedział, ze on do baby nic nima i w nicem jej rozkazywać nie moze. Teraz nie wiele mógł, a cóz dopiero potem. Powi jej: „Regina! a podaj no mi wody!“, to ona do niego z gębą; kaze se chusty uprać, to ona z gębą; kaze jej dać ogonom zarcia, to ona z gębą... I co ino jej kaze zrobić, to ona wsiędzie na niego, jak pies na burą kobyłę i chłop sie przed nikiem nie będzie mógł uzalić, bo mu kuzden powie, ze takie nastało prawo.

Bywało drzewiej, ze ta i tamta baba nie we wszyćkiem słuchała swojego chłopa, ale przecie zawse cuła bat nad sobą i bała się, a latego, jak w cem nie usłuchała chłopa w dzień, to sie mu odwdzięcyła w insem wiecór, abo w nocy. Bała się, bo wiedziała, ze jak to wszyćko opowi jegomości w wielgiem poście, to taką pucuwkę dostanie, ze ruski miesiąc popamięta.

Od Nowego Roku zmieni sie dokumentnie. Baby będą se wylegiwały do góry pępkiem do samego połednia, a ty bracie będzies musiał la swojej połowice śniadanie ugdysić, ogonom zarcia do stajni zaniść, garcki wiechciem poobcierać, dzieciom pośladki wychędozyć, a jak sie jej uwidzi, to ci nawet dziecka rodzić kaze. I inacej być ni moze, bo wszędzie ktoś rozkazywać musi, a insy słuchać. A kiedy juz wysło takie prawo, ze baby nie będą ślubowały posłuseństwa, to samo sie przez sie wie, ze to posłuseństwo spadnie na chłopa.

Ale powiadają starzy ludzie, ze ten sie śmieje najlepiej, kto sie śmieje ostatni. I bez to ja nie wiem, kto lepiej na tem prawie wyjdzie. O tych, co się jesce przed Nowym Rokiem ozenią, to się tu nie gada, bo co do nich będzie wszystko tak, jak podotąd bywało. Ale ci potępieńcy, którzy po Nowym Roku dadzą sie złapać na scęśliwości małzeńskie. Z niemi kaput!

Latego tez ja radzę wszyćkiem razem i kuzdemu z osobna, ze jak się który z was chce ozenić, niechze sie spiesy, aby tego dokonał jesce przed jadwiętem, bo po Nowym Roku, powiadam wam, klapa. Po Nowym Roku, jak zobacys jaką dzieuchę, choćby była od ciebie nawet na śtyry mile, to najpirw przezegnaj sie krzyzem świętem, a potem siadaj choćby na lokowotywe i uciekaj za góry i morza, aby cię jaka z nich nie ułapała. Bo jak ułapie, to juz potem będzie trudniej.

Będzie trudniej, ale przecie i wtencas będzie sie mozna zabezpiecyć. Jak sie ci juz przed nią nie da nijak umknąć i zdawaćby ci się mogło, ześ przepadł z bebechami, to przed samem ślubem kościelnem przywołaj se do chałpy dwóch morowych świadków i powiedz jej otwarcie, ze jak ci w chałpie, choć bez jegomości, nie przyzece, ze ci będzie zawse i we wszyćkiem posłusna i na lądzie i na wodzie, i w komorze i w oborze, i w chałupie i na dworze, rano, we dnie, wiecór, w nocy, słowem wszędzie i o kazdej porze i tak, jak ty zechces, a nie jak jej sie ubzdura, to powiadam, jak ci tego przy świadkach nie przyrzece, to smykaj, bracie, gdzie pieprz rośnie.

Zdaje mi sie, ze kuzda przed ślubem wszyćkiego usłucha, boć wiadoma, ze kuzda baba przed ślubem na chłopa okrutecnie jest łasa. A jakby sie nawet która taka trafiła, coby cię odrazu chciała wziąć pod siebie, to od cegóz jest powróz? A jak sie i powroza nie postracha, to cóz ci po takiej babie? Ilu to teraz jest takich, co z obdartemi łbami przez baby chodzą, a coby było dopiero potem, jak to nowe prawo wejdzie w zycie, a my sie naprzód nie bronili? Na chłopskiej głowie trzebaby wtedy ze świcką sukać całego włosa, a i takby go nie znalazł.

Ja myślę, ze dobrzeby było pomyśleć o załozeniu sekuracji, cyli takiego towarzystwa wzajemnych ubezpieceń, w któremby sie wszyscy kawalirowie sekurowali przed zeniacką. Mozna sie sekurować przed ogniem, przed gradem, a cemuzby ni mozna było przed babą. Jakby na swoje nieszczęście tak który kawalir wsiąk, toby mu takie towarzystwo sekuracyjne choć na pogrzeb wypłaciło. Wprawdzie nie wieleby mu to pomogło, ale przynajmniej jego znajomi nie musieliby go na sucho załować.

To wszyćko to ja se tylko tak w mojej głupiej głowie kalkuluje, ale moze ktoś z was wymyśli coś lepsego, to niech w gazetach ogłosi, a będziewa sie tego trzymać.

A moze same dzieuchy z tego przywileju dobrowolnie zrezygnują? No to te, co chcą zrezygnować, i zgodzą się być nie ino po ślubie, ale i przed ślubem posłusne, niech przysyłają swoje adresy i prenumeratę na „Rolę“, a my ich nazwiska ogłosimy.

Idzie już jesień...

Idzie już jesień i puka do chat,
Idzie i idzie srebrzysta,
Zerwała na polu ostatni już kwiat,
Nadchodzi posępna i mglista.

Mogiłę wykopie dla lata tam gdzieś...
Gdzie słońca znikają nam zorze —
I smutku całunem okryje nam wieś
I ptaki wygoni za morze.

I liście obedrze z prastarych nam drzew
I rosy perełki zabłyszczą,
Zaś ludziom na smutek będzie smętny śpiew,
Gdy nagie te drzewa zaświszczą.

Idzie już jesień, powitać ją trza,
Bo była od wieków i będzie,
Choć pewnie nam w oczach zabłyśnie i łza,
Tak jednak na świecie jest wszędzie.

Wincenty Kuglin.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

W krainie wiecznych lodów.

Nieco na północny-wschód od Ameryki, niemal w pośrodku pomiędzy amerykańską Kanadą, a europejską Islandją rozciąga się obszerny półwysep Grenlandja, gubiący swe krańce w nieprzystępnych strefach lodowatych, a zakończony daleko na południe przylądkiem Pożegnania. Przedstawia on po większej części ogromne pustkowie bardzo dzikiej natury. Z powodu ostrego klimatu Grenlandja jest mało zaludniona. Osiedlony na niej od niepamiętnych czasów lud Eskimosów, biedny, na bardzo niskim stopniu wykształcenia zostający, a pogrążony w grubem bałwochwalstwie, mieszka nie w chatach, ale raczej w lochach podziemnych, lub nad ziemią wystających kryjówkach tak, jak to widzimy na obrazku.



Mieszkania Eskimosów.

Królowie norwescy stawszy się chrześcijanami, użyli wszelkich środków, jakie mieli w mocy, aby rozszerzyć światło ewangelji aż do ostatnich kończyn zamieszkałych ziem podbiegunowych. Stało się to około roku 980, a pierwszym biskupem był tam Leif Erikson.

Osadnictwo europejskie bardzo wzmogło się w Grenlandji i doszło do stanu kwitnącego. Z końcem XI i na początku XII wieku było tam już 16 kościołów parafjalnych, kilka klasztorów i blisko trzysta wsi chrześcijańskich.

Obecnie na wybrzeżu wschodniem Grenlandji bardzo mało jest osad europejskich. Zdaje się, że w ostatnich wiekach klimat stał się tu o wiele ostrzejszy, niż był dawniej. Bryły lodów zapełniają wybrzeże większą część roku i utrudniają przystęp. Dopiero wybrzeże południowe, a bardziej jeszcze zachodnie, okazuje się sposobnem do uprawy roli i tworzenia osad.

Właściwą ludność Grenlandji stanowią Eskimosi. Jest to poniekąd osobna rasa ludzi, zwana arktyczną. Eskimosi są niskiego wzrostu, krępi, silni, mają głowę znacznej wielkości, włosy czarne, gęste i grube. Pożywienia dostarczają im polowania na niedźwiedzie, sarny i renifery, dla których zapuszczają się nieraz daleko w głąb kraju. Najwięcej jednak mieszkają na wybrzeżach i trudnią się połowem ryb morskich, a nawet wielorybów. Z nadzwyczajną zręcznością rzucają harpun na foki i wieloryby, a na ich połów udają się w łodziach, wyrobionych umiejętnie z kości zwierzęcych i okrytych skórą.



Przygotowania Eskimosów do wyprawy łowieckiej.

Zimą mieszkają w chatach, a raczej w wydrążeniach kamiennych lub lochach podziemnych, opatrzonych wązkiem bardzo wejściem. Są to najohydniejsze nieraz przytułki nędzy, pełne brudu i niechlujstwa. Letnią porą mieszkają w namiotach.

Podróż odbywają zwykle w lekkich i sztucznie urządzonych sankach, które ciągną psy biegunowe. Psy te oddają im wielkie przysługi i stanowią główny ich dobytek. Przygotowanie do takiej „psiej wyprawy" widzimy na drugim obrazku.

Co do religji panuje u nich dotąd bałwochwalstwo, chociaż pojęcia chrześcijańskie nie są im zupełnie obce, zwłaszcza, że osadnicy, są chrześcijanami. Czczą powietrze, słońce, księżyc; czczą i różne duchy mieszkające ich zdaniem w powietrzu. Człowiek pierwszy, według nich, wyszedł z łona ziemi, a pierwsza niewiasta z wielkiego palca jego; potem nastąpił potop, po którym został tylko jeden mężczyzna, który uderzył w ziemię kijem i wyprowadził niewiastę. Po śmierci następuje zmartwychwstanie ludzi i zwierząt. Mają tylko jedno święto: święto słońca, które obchodzą uroczyście w lutym śpiewem i biesiadą.

Osady Eskimosów są rozrzucone nietylko na wybrzeżach Grenlandji, ale również w Kanadzie, położonej na północ od Stanów Zjednoczonych tam, gdzie srożą się siarczyste zimy. Dziwiłby się może niejeden, dlaczego ludzie ci nie przeniosą się w cieplejsze okolice, gdzie mogliby pędzić jakiś znośniejszy żywot. Dlaczego? Trudno to powiedzieć, ale prawdopodobnie dlatego, że każdemu tam najlepiej, gdzie się urodził, gdzie żyli jego ojcowie i pradziadowie i gdzie on sam chce również głowę swą złożyć na wieczny spoczynek. Może z tego powodu, a może i dlatego, że stoją oni na bardzo niskim poziomie pod względem oświaty, a co za tem idzie, nie wiedzą nawet, iż gdzieindziej są kraje, w których nie panują takie mrozy, w których ludzie nie muszą mieszkać pod śniegiem, a mogą chodzić w lekkich i powiewnych ubraniach. Możliwem też jest, że gdyby Eskimosów przesiedlił już nie gdzieś do ciepłych krajów, ale tutaj do nas, do naszej Polski, to żaden z nich naszego niezbyt upalnego lata by nie wytrzymał. A i warunki ich życia nie dałyby się gdzieindziej zastosować. Co dla Eskimosa w jego ojczyźnie jest dobre i wygodne, to w innym klimacie

byłoby wręcz niemożliwe. A gdyby Eskimosi brakło na obczyźnie tego, co posiada u siebie, uwiądłby z samej tęsknoty. Byłoby mu gdzieindziej tak, jak nam wśród lodów dalekiej północy, lub wśród upałów okolic podrównikowych. My litujemy się nad nimi, że muszą znosić zimno i niewygody, a może być, że oni litują się nad nami, iż prażyć się w gorącu musimy.

Ślepa niewolnica.

Rozdział XXVI

Niewolnica i książę.

W rozległych dobrach księcia Iwana Aminowa oficjaliści jego i służba czynili przygotowania na jego przyjęcie.

Włościanie w świątecznych szatach zebrali się na powitanie pana i gdy powóz nadjechał, padli na kolana i poodkrywali głowy.

Młody książę był widocznie nawykłym do takich przyjęć i uważał je za rzecz zupełnie naturalną.

Wysiadł on przed zamkiem z powozu, a Sassa wysiadła za nim.

— Jesteśmy u celu, Sasso — rzekł do niej książę — oto jest mój zamek!

Ślepa niewolnica ubrana była jeszcze w owe malownicze i fantastyczne szaty, które otrzymała od Kazimierza.

Włościanie i służba patrzyli na nią zdziwieni. Kogóż to pan ich przywiózł z sobą z podróży?

W chwili, gdy książę prowadząc Sassę wchodził do zamku, usłyszał tuż przy sobie słowa jednego ze służby:

— Co po tej ślepej dziewczynie w zamku?

Książę drgnął gniewem.

Kochał on Sassę. Jej powab i jej dobroć coraz większą porywały go potęgą.

Pochwycił szpadę i wyjąwszy ją z pochwy wstrząsnął w powietrzu.

— Śmierć tobie, nędzny psie, który się ważysz lżyć Sassę — zawołał.

Mordercza broń miała już przeszyć chwiejącego się z przerażenia sługę, gdy Sassa zręcznym ruchem rzuciła się ku księciu i powstrzymała jego rękę.

— Wybacz mi, dostojny panie — rzekła — Sassa błaga o jego życie!

Ślepa niewolnica była podobną w tej chwili do anioła.

— Prosisz za nim? — zapytał książę zdziwiony.

— Przebacz mu, jak mu Sassa przebacza!

— Skoro Sassa prosi o twoje życie, więc żyj! — rzekł książę Iwan, chowając szpadę do pochwy.

Wypadek ten wywarł głębokie wrażenie na wszystkich. Książę prędki i porywczy, przed którym drżeli wszyscy i którego gniewu już niejedno życie ludzkie padło przedtem ofiarą, stał się nagle zupełnie innym i słowa obcej, pięknej dziewczyny miały nad nim czarodziejską potęgę.

Służący, który z księciem powrócili z podróży utwierdzili miejscowych w tem przekonaniu, nie mogąc się naopowiadać o dobroczynnym wpływie, który obca dziewczyna wywierała na księciu.

Książę Iwan sam poprowadził ją do apartamentów i przeznaczył dla niej kilka pokoi, oraz wydał rozkaz, ażeby jej tak słuchano jak pani zamku.

Przekonało to wszystkich, że obca dziewczyna posiadała jego miłość i że nie myślał traktować jej za sługę.

A gdy wieczorem zasiadł z nią w jednym z jasno oświetlonych salonów zamku i gdy ona dla rozerwania go śpiewała, a on wsłuchiwał się w jej piosnki, służący i służące stojąc w oddaleniu, widzieli, że ich pan był oczarowanym zupełnie.

— Jakto, dostojny panie — zapytała Sassa, skończywszy śpiewać i usłyszawszy, że jeden ze służących zastawiał herbatę i wieczerzę — więc Sassa nie będzie ci już usługiwała?

— Nie Sasso! Usiądź przy mnie! Będziesz obsługiwaną tak jak ja!

— Ale dostojny panie...

— Ja tak chcę, Sasso.

Była posłuszną. Siadła przy nim, ponieważ taki dał rozkaz.

— Nie jesteś już moją niewolnicą, Sasso — rzekł do niej — ale jesteś moją i zostaniesz moją małżonką!

— Co mówisz, dostojny panie?... Ja chyba marzę — odpowiedziała Sassa — o tak, to sen... ale sen piękny...

— Nie sen, Sasso! Będziesz moją małżonką!

— Ja? ja? — zawołała ślepa niewolnica — chcesz mnie uczynić księżną, dostojny panie? O nie!... nie żartuj ze mnie! Czyż podobna, ażebyś to uczynił dla biednej Sassy?

— Nie żartuję Sasso, przekonasz się za dni kilka, że mówię na serjo. Duchowny, który ma pobłogosławić nasz związek, już zamówiony i wkrótce przyjedzie.

— Panie! Dostojny panie! — zawołała Sassa padając na kolana — powiedz mi raz jeszcze, że nie marzę, że nie żartujesz sobie ze mnie!

— Nie, Sasso — odrzekł książę — jesteś dla mnie aniołem zesłanym z nieba. Czyliż nie odgadłaś, że cię kocham?...

— Ależ ja jestem biedną, ślepą niewolnicą, a ty jesteś księciem, dostojny panie!

— Będziesz więc księżną!

Sassa zdawała się odurzona swem szczęściem. Klęczała, nie mogąc słowa wymówić.

Książę wyszedł do przyległego pokoju i powrócił po chwili z kosztowną, złotem wykładaną szkatułką, pełną klejnotów.

Przystąpił do Sassy i podniósł ją.

— To wszystko twoje — rzekł — możesz się w to ubrać. Przywdziejesz kosztowne suknie i za dni kilka będziesz moją małżonką!

— Dzięki ci, dostojny panie, nigdy jeszcze nie nosiłam żadnych klejnotów.

— Dla mnie nie potrzebujesz żadnych ozdób, kocham cię dla ciebie samej! Ale jako moja małżonka musisz je nosić i powiadam ci, że przewyższysz blaskiem małżonki wszystkich innych książąt i dostojników. Przygotuj się na dzień zaślubin! A nazajutrz po ślubie udamy się w podróż.

— Dokąd, dostojny panie?

— Car wysyła mnie w poselstwie do króla polskiego.

Sassa drgnęła.

— Więc tam zostaniesz, dostojny panie?

— Przez czas krótki... potem pojedziemy do Wiednia. Jest tam znakomity lekarz. Każę go wezwać i powiem: Patrz, czy możesz przywrócić wzrok mojej małżonce?...

— Chcesz to uczynić, dostojny panie? — zawołała ślepa niewolnica z łkaniem niewypowiedzianej radości.

— Powiem do niego: Patrz, jeśli możesz mojej ślepej małżonce dopomóc, żeby widziała niebo i ziemię, to dam ci dziesięć beczek złota i będziesz na całe życie godnym zazdrości bogaczem!

— O! ty jesteś dobry! — zawołała Sassa i klęcząc przed księciem objęła go w nadmiarze szczęścia — tak, teraz wierzę, że mnie kochasz! Żądaj odemnie życia, a oddam je chętnie!

Książę pocałował ją w czoło.

Powróciwszy do swoich pokoi, Sassa upadła na kolana i dziękowała Bogu za Jego łaskę.

W parę dni potem, odbył się w starożytnej kaplicy zamkowej, uroczysty ślub młodego księcia z promieniejącą szczęściem i radością Sassą.



Odbył się ślub Sassy z księciem.

Po ukończonej ceremonji, książę zażądał od swej młodej małżonki, aby mu objawiła jakie swoje życzenie.

Sassa prosiła o wsparcie dla biednych chorych w obszernych jego włościach.

Książę, któremu dotychczas nigdy na myśl nie przyszło zajmować się nędzą swoich poddanych, zdziwił się, że Sassa żąda dla innych, nic nie wymagając dla siebie.

Spełnił jednak jej prośbę i dał jej kilka worków z pieniądzmi. Sassa w ślubnej odzieży opuściła zamek i usłyszała wkrótce kroki i głosy ludzi, którzy się do niej cisnęli, ażeby podziwiać jej strój. Ukazała się pomiędzy nimi, jak dobra wieszczka i rozdzielała między nich pieniądze.

Nazajutrz powozy podróżne opuściły stary zamek i dobra księcia.

Książę i wdzięcznością dlań przejęta małżonka, udali się w podróż do obcych dworów.

Rozdział XXVII.

Wysłannik cara.

Do pokoju Jana Sobieskiego, wszedł marszałek dworu.

— Przynosisz mi jaką wiadomość, marszałku? — zapytał król.

— Książę Iwan Aminow z małżonką przybyli do Warszawy, najjaśniejszy panie!

— Wysłannik cara! Książę Aminow przybywa, ażeby mnie upewnić o przyjaźni swego monarchy, która jest dla mnie tem pożądańszą, że Turcy zaczynają grozić i zbierają się —rzekł Sobieski.

— Książę Aminow dzisiaj jeszcze tutaj przybędzie najjaśniejszy panie i uprasza o audjencję.

— Nie omieszkam go przyjąć w każdej chwili i oddać mu wizytę w pałacu ambasady.

Wkrótce zajechał powóz przed portyk zamku.

Marszałek dworu i kilku panów z orszaku królewskiego, wyszli na dół naprzeciw młodego księcia.

Książę był ubrany w wspaniały mundur. Na piersi jego jaśniało kilka orderów. Był człowiekiem dystyngowanym i pewnym siebie. Przybywał do Warszawy, jako wysłannik potężnego cara.

Król Jan wyszedł naprzeciw niemu z przyjaznem i ujmującem powitaniem.

— Witam cię, na mym dworze, mości książę — rzekł, podając mu rękę.

Książę Aminow ukłonił się królowi, na którego patrzył z zajęciem.

— Zaszczytem i radością jest dla mnie — odpowiedział — powitać okrytego zwycięskiemi laurami króla polskiego, do którego mój monarcha wysyła mnie z pozdrowieniem i zapewnieniem swej przyjaźni.

— Miło mi to usłyszeć, mości książę, jestem podwójnie rad z twego przybycia! Słowa twe, książę mają tem większe znaczenie, że wiadomo mi, iż posiadasz nieograniczone zaufanie swego monarchy! Szczęśliwy jestem, że mogę z nim żyć w pokoju i pragnąłbym ten pokój utrzymać długo, a nawet zawsze!

— Mój monarcha, podziela to życzenie, najjaśniejszy panie. Podobne oświadczenie mam zawieźć także dworowi wiedeńskiemu — mówił książę — a nie potrzebuję taić się z tem tutaj, ponieważ wiadomem mi jest przymierze zawarte przez waszą królewską mość z cesarzem. Jestem zresztą, szczególnie dzięki wpływowi mej małżonki, bardzo dobrze usposobiony dla Polski i starałem się w ten sposób wpłynąć na cara. Tym sposobem, poselstwo moje, jest poniekąd mojem dziełem.

— Będę obowiązany za to księżnie, mości książę — odpowiedział Sobieski.

— Przed przybyciem tutaj byłem w Stambule — mówił dalej książę — i poznałem głęboką nienawiść Ottomanów przeciwko całemu chrześcijaństwu. Zauważyłem niezwykłe zbrojenie...

— Więc stąd książę udajesz się do Wiednia?

— Małżonka moja jest pozbawioną wzroku i mam nadzieję, że jej go tam przywrócą, najjaśniejszy panie.

— Mam jednak nadzieję, że przez czas jakiś zdołam księcia tutaj zatrzymać! Za kilka dni odbędzie się festyn na cześć waszej książęcej mości, na którym ukażą się wszyscy dostojnicy państwa, pragnę bowiem księciu dać dowód, jak wiele mi zależy na przyjaźni cara.

Książę podziękował za zaszczyt i oddalił się.

Wkrótce potem król pojechał do ambasady rosyjskiej z rewizytą.

Książę przyjął monarchę we wspaniale przybranym salonie.

— Mam prośbę do ciebie, mości książę — rzekł król, po zamianie zwykłych formuł etykiety — pragnąłbym księżnej pani złożyć podziękowanie za przybycie tutaj.

Książę chętnie spełnił życzenie króla i po chwili jeden z paziów otworzył drzwi.

Księżna weszła do pokoju.

Była ubraną w suknię z błękitnej jedwabnej materji, a w piękne jej włosy wpięty był djadem brylantowy.

Jan Sobieski drgnął na jej widok i chciał zawołać: Sasso — powstrzymał się jednakże i rzekł tylko:

— Wielkie nieba! czy mnie wzrok łudzi?

— Jestem Sassa, najjaśniejszy panie — rzekła księżna srebrnobrzmiącym głosem, podając mu rękę — Sassa jest szczęśliwą, że zbliżyła się do ciebie!

— Nie wiem, czy mnie co uczyniło szczęśliwszym nad to niespodziane spotkanie! — zawołał król — szczęśliwy jestem, że cię widzę Sasso, że cię widzę przy boku księcia, twego małżonka! I rozumiem dobrze jego słowa, żeś go dla nas dobrze usposobiła! Dzięki ci mościa księżno, za ten dowód przywiązania!

— Czyż mogło być inaczej, najjaśniejszy panie, czy nie byłeś zawsze dobrym dla biednej Sassy? Sassa o tem nie zapomni teraz, gdy niebo pozwoliło, aby w ten sposób tutaj powróciła! Mnie samej wszystko to jeszcze snem się wydaje. Nie mogę pojąć mojego szczęścia!

— Zasłużone to szczęście, zapewniam cię, mości książę — zwrócił się Sobieski do Aminowa — daj Boże, abyś długo zachował tę małżonkę, która swoją wiernością i słodyczą, błogosławieństwem się stanie dla twego życia! Wszystkiegobym się prędzej spodziewał, niż tej radosnej niespodzianki, która mnie przejmuje do głębi!

— Rozkoszą było dla mnie przewidywanie tej chwili — odpowiedziała Sassa — nie dlatego, że mogę stanąć przed tobą najjaśniejszy panie, jako księżna, ale dlatego, że mogę ci powiedzieć, że wieczną wdzięczność zachowam dla ciebie! Mój małżonek zna całą moją przeszłość, a jednak uznał mnie godną swej ręki... Biedna, ślepa niewolnica została księżną... najbardziej jednak mnie wzruszyło postanowienie mego męża, który mnie pragnie uczynić niewypowiedzianie szczęśliwą przez przywrócenie mi wzroku!

Sobeski był do łez wzruszony.

Sassa, którą uważał za umarłą, ocalona jakgdyby cudem, była małżonką ulubieńca cara!

Przebyła więc szczęśliwie wszystkie te ciężkie próby, na jakie los ją dawniej skazywał. Wierność jej, piękność, łagodność i czystość serca przełamały wszystkie przeszkody i oto stała przy boku człowieka, który z miłości pojął ją za małżonkę!

Król przystąpił do księcia i podał mu rękę.

— Pozwól mi, mości książę — rzekł — widywać często twą małżonkę i cieszyć się jej szczęściem! Z tem życzeniem żegnam cię mości książę.

Jan Sobieski powrócił z zadowoleniem do zamku i powziął postanowienie nic przed festynem nie mówić o tem, o czem się dowiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jak djabeł szukał żony?

(Humoreska).

— Wnuczku najmilszy — rzekła pewnego dnia babcia djablica — tak dalej być nie może. Od czasu, jak zachorowałam na żołądek, zapanowały u nas w piekle stosunki, wołające o pomstę do nieba. Wczoraj właśnie widziałam jednego djabła, jak szczypał paskarza całkiem zimnemi obcęgami, a dzisiaj zastałam jakiegoś posła, który siedział spokojnie w zastygniętej smole, bo nie było komu ognia przypilnować. Niema co, musisz iść na ziemię!

— Skupować dusze? — zapytał djabeł.

— A nam to na co? Mało ich tutaj mamy? Idź na ziemię i rozglądnij się za żoną, któraby nam pomagała utrzymywać porządek w piekle.

Stara, powiedziawszy to, ubrała wnuka w najlepsze ubranie, zatknęła mu nowe pióro kogucie na kapeluszu i pożegnała go szeregiem serdecznych przekleństw.

— — — — — — — — — — — — — —

W cztery tygodnie później wlókł się nasz djabeł przez ulicę wielkiego miasta i rozmyślał ze smutkiem nad tem, co przeżył dotychczas. Zaiste, nie było się z czego cieszyć! Znalazł wprawdzie dosyć dziewcząt, które chętnie przeszłyby się zamąż, nawet za samego djabła, ale ilekroć napomknął której o czyszczeniu kotłów i innych podobnych robotach, dostawał natychmiast odkosza. Dzisiaj rano pewna energiczna niewiasta strąciła go nawet ze schodów! Coś okropnego! A przecież on byłby takim dobrym i wiernym małżonkiem.

Gdy tak kusztykał zadumany po ulicach, usłyszał nagle słowa: „Wielmożny Panie!“ Gdy podniósł głowę, zobaczył przed sobą przepiękną dziewczynę cygańską, która wyciągnęła do niego rękę z prośbą o jałmużnę.

Przez żyły djabła przebiegło nagle dziwne jakieś ciepło. Naprawdę, tak pięknych i ognistych oczu jeszcze nie widział. Całe piekło leżało w ich głębi. „Ta, albo żadna“ — pomyślał i poprosił dziewczynę, czy może ją odprowadzić. Po drodze powiedział jej wiele pięknych słówek i zapytał o imię. Nazywała się „Zora“, co znaczy po naszemu „jutrzenka“.

— Co za djabelnie piękne imię! — zawołał djabeł zachwycony. — Powiedz, Zoro, cy chcesz być moją żoną?

— Dlaczego nie, jeżeli tylko ojciec pozwoli — odrzekła cyganka i pokryjomu spojrzała na towarzysza.

Rozmawiając doszli do obozu cygańskiego, składającego się z trzech osmolonych dymem namiotów. Ojciec Zory, ubrany w watowaną kamizelkę z guzikami srebrnemi, wielkości orzecha, zlazł z wozu i przywitał przybysza.

Ponieważ djabeł nie lubi długich ceregieli, przeto i teraz prosto z mostu powiedział, o co mu chodzi.

— Hm, hm — rzekł stary cygan — tak odrazu nie możemy tego załatwić. Wprawdzie propozycja wielmożnego pana jest dla nas wielkim zaszczytem, ale równocześnie musimy uwzględnić pewne prawa i zwyczaje naszych przodków. Ponadto załatwić pewne formalności i dopiero potem będzie mógł wielmożny pan pojechać z Zorą do piekła.

— Do djabła! — zawołał djabeł. Jakie formalności?

— Przedewszystkiem każdemu z członków naszego rodu należy się jakiś podarunek, który każdy sobie sam wybierze. Potem będzie uczta i ceremonja z pierścieniem, a potem pożegnanie i odjazd.

Djabeł był bardzo zadowolony i najpierw zapytał ojca o życzenie. Ten chciał mieć tresowanego niedźwiedzia i czarnego konia do wózka.

— Zgoda! — rzekł djabeł. — Jeszcze dzisiaj postaram się o to. A szanowna małżonka pana dobrodzieja jakie ma życzenie?

Stara kucała przy ognisku. Była głucha. Dopiero gdy ojciec powtórzył jej pytanie głośno wprost do ucha, otworzyła usta:

— Chciałabym nauczyć się czytać z biblji.

Djabeł zbladł pod czarną skórą. Później jednak przypomniał sobie, że istnieje także biblja djabelska

i zgodził się szybko na propozycję. Inni cyganie żądali futer, butów, chustek jedwabnych. Zgoda, będą je mieli.

— A ty, mój skarbie — zapytał czarnooką Zorę — jakie masz życzenie?

— Ja chcę mieć cały wóz dukatów, korali i bursztynu.

— Wszystko, wszystko przywiozę! — zawołał zakochany djabeł, ucałował dziewczynę w policzek i pobiegł czemprędzej za podarkami.

Jakie to życie było w trzy dni później w obozie cygańskim...

Stary cygan siedział obok kowadła z flaszką w ręku i wyśpiewywał najstarsze piosenki; niedźwiedzie — wraz z podarowanym przez djabła, było ich teraz dwa — mruczały z zadowoleniem; Daniel paradował w nowym kożuchu, a Baltazar w swej chustce jedwabnej. Kara, małe cyganiątko, podskakiwało, aż jej kłapały muszle, wplecione w warkocze. Nakniucza i Zora uderzały do taktu w talerze, a na uboczu siedział djabeł przy głuchej cygance i uczył ją czytać biblji.

Po dalszych trzech dniach rzekł stary cygan do djabła:

— Zięciu, musimy wyprawić ucztę weselną. Gdzież jest pieczeń?

— A co mnie to obchodzi?

— A kogo ma obchodzić? Pieczeń musi ukraść narzeczony. Taki już u nas zwyczaj.

Rad nierad, poszedł djabeł po raz drugi i ukradł świnię z siedmioma prosiętami. Powróciwszy, klął na czem świat stoi, gdyż złapali go chłopi i zbili jak się patrzy i tylko z wielką biedą uratował siebie i zdobycz. Cyganie pociągnęli dalej w głąb lasu, gdzie byli bezpieczniejsi i upiekli świnię, a wieczorem, przy winie i śpiewie, zapomniał djabeł o kijach, które niedawno dostał.

Około północy trzeciego dnia stary cygan rozniecił ogień i przywołał pana młodego do ceremonji z pierścieniem. W ogniu leżała otwarta obrączka żelazna, którą wyjął obcęgami.

— Co to jest? — zawołał djabeł i odskoczył od przedmiotu, ziejącego iskrami.

— To pierścień, odpowiadający naszym zwyczajom, kochany zięciu — rzekł cygan, uderzył obcęgami po kowadle i wziął młot w dużą rękę.

— Co? Ja mam ten pierścień wsadzić sobie na palec?

— Ależ nie, bo założymy ci go do nosa. Popatrz na nasze niedźwiedzie. I one musiały przebyć tę ceremonję przed pobraniem się.

— Ale wy sami nie macie pierścieni w nosie.

— Naturalnie, że nie, bo to nie jest potrzebne, o ile cyganie zawierają małżeństwo między sobą. Co innego jednak, gdy cyganka wychodzi za obcego.

— Oho, nic z tego nie będzie — rzecze djabeł i cofa się coraz dalej.

— Jak uważasz — mówi cygan i z powrotem kładzie obrączkę w ogień. — Niema ceremonji z pierścieniem, to niema wesela. Niech inna dziewczyna pali w piekle pod kotłami i szoruje garnki.

Djabeł rozmyślał przez kilka minut i zapytał:
— Teściu, a możeby się obeszło bez tej ceremonji?

Lecz cygan wstrząsnął przecząco głową. A Zora perswadowała:

— Nie bój się, to trwa tylko chwileczkę.

I wreszcie djabeł poddał nos operacji. Crr! Szszcz! Stary cygan wpakował mu pierścień w nos, przyłożył do kowadła i zaczął walić młotem, aż się iskry sypały.

Djabeł zemdlał. Gdy wreszcie przyszedł do siebie i wytarł łzy z oczu, zobaczył, że leży przywiązany na łańcuchu między dwoma niedźwiedziami, a opodal Baltazar i Daniel naradzają się, w jaki to sposób nauczyć djabła tańczyć.

— Nasze niedźwiedzie będą teraz miały niezwykłe powodzenie, cieszył się stary cygan i zacierał ręce. A Zora, fałszywa Zora, siedziała przy ognisku i grzała kamienie, potrzebne do pierwszej nauki.

No, ale ładnego ucznia dostali cyganie! Był dziki i narowisty, prawdziwy djabeł. Zamiast tańczyć, chodził po rozżarzonych kamieniach jak po dywanie. Po całych nocach wrzeszczał i jęczał, tak, że oka nie było można zmrużyć. Jednem słowem, nie było z nim co począć. Próbowali go zatłuc, ale to się nie udało, taka twarda bestja była.



— Ach, teściu kochany — błagał djabeł — chętnie dam wam spokój na wieki, waszym córkom daruję ogień piekielny i dodam ile chcecie dukatów, korali, bursztynu, tylko mnie puśćcie!

Stary cygan wziął djabła za słowo. Otrzymawszy całą furę podarków, spuścił go wieczorem z łańcucha.

Tylko jedną prośbę miał djabeł: nie chciałby wracać do piekła z całkiem próżnemi rękoma i chętnie wziąłby na pamiątkę siedem małych prosiaczków. Teść spełnił to życzenie.

Zasępiony i chory wlókł się w nocy oszukany narzeczony. Całą jego pociechę i rozrywkę stanowiły prosiaki.

Gdy jednak dzień zaświtał, zobaczył, że go znowu oszukano: gdyż to, co z wielkim trudem pędził wśród nocy, to nie były świnki, lecz jeże.

Od tego czasu każdy djabeł ucieka od cyganów jak od święconej wody zato cyganie znają wszelkie sztuczki djabelskie.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Karol Sypa z Radziechowy 50 gr. dla Maćka, Józef Waga z Brzeźnicy 1 zł. 20 gr. dla Maćka, Gamrot Gabrjel z Ligoty 3 zł. 50 gr.

Poradnik gospodarczy.

Uprawę buraków znano już przed Chrystusem Panem. Rzymianie uprawiali buraki o białem mięsie, i zasiewali je w lutym, a przesadzali, gdy dostawały 4—5 listków (Palladiusz III 24, 10) przy przesadzaniu korzonki maczano w rzadkim nawozie i sadzono w urodzajnej ziemi. W Polsce uprawa buraków była znana dobrze już XVI wieku, a Syreński w swoim „Zielniku“ pisze o nich jako o roślinie powszechnie znanej i uprawianej, nazywa ją „jarzyną ubogich“.

Buraki różnią się od pokrewnych roślin korzeniem długim zgrubiało-walcowatym.

Przez uprawę korzeń rozrósł się znacznie w objętość i roślina zmieniła się z jednoletniej na dwuletnią. W pierwszym roku rośnie tylko korzeń z którego wyrasta kępa liści — w drugim roku wyrasta w górę silna łodyga i pokrywa się nasieniem. Burak w młodości rośnie wolno. Im klimat jest więcej suchy, tem ziemia pod buraki powinna być głębiej uprawną, czyli posiadać większą warstwę urodzajną. Najlepiej udają się buraki na ziemi gliniasto-marglistej. Lubią także wszelkie nowiny.

Odmian buraków mamy dużo, zależy to od barwy i wielkości. Najwięcej znane są pastewne, używane dla bydła i cukrowe, z których otrzymujemy cukier.

Burak ma dużo nieprzyjaciół między owadami, które często niszczą całe zasiewy — napadają korzenie lub zjadają liście.

Buraki cukrowe najlepsze są te, które posiadają dużą zawartość cukru i korzenie ich są gładkie, niezbyt wielkie — twarde — rzucony na wodę szybko opada. Koronę posiada obficie obliścioną lecz liście małe, drobne — mięso białe i tęgie, sok słodki i gęsty.

Buraki pastewne różnią się kolorem mięsa, liści i korzeniem.

Buraki powinno się nader starannie pielęgnować. Jako rozsadę już utrzymywać czysto, gdyż zielsko łatwo je zagłusza zwłaszcza w czasie zimowym.

Pierwsze więc pielenie buraków i okopanie przedsiębrać należy, jak tylko pokażą się chwasty, i powtarzać okopywanie i pielenie przynajmniej trzy razy.

Po pierwszem okopaniu, buraki się przerywa, zostawiając roślinki co 8—10 cm.

Roślinki rosną w kępkach po kilka razem. Kępki te przerywamy, zostawiając po jednej najsilniejszej roślince. Wyrwane roślinki nazywamy flancami. Dają się one sadzić, gdyż przyjmują się bardzo dobrze, tylko dla zmniejszenia parowania skraca im się listki i sadzi się w dołki.

Buraki cukrowe nie znoszą przesadzania.

Buraki po przyjęciu okopuje się i piele aż do zawarcia się liści. Dają one zbiór dosyć późno — gdyż najwcześniej we wrześniu, zaś kończy się z nadejściem przymrozków. Im później zbieramy, tem lepsze otrzymujemy rezultaty, gdyż burak rośnie najsilniej w jesieni i najwięcej wyrabia cukru, co ze względów wartościowo-pożywczych jest bardzo pożądane.

Buraki wyrywamy z ziemi, pomagając sobie łopatą lub widłami — pamiętać należy, aby buraków nie kaleczyć, gdyż się psują w kopcach; a zgnilizną zarażają zdrowe. Oczyszcza się korzenie buraków z ziemi, ucina wierzchołek jako najmniej wartościowy i ubogi w cukier.

Buraki zbiera się z pola i składa w kopce.

Liście służą jako pasza — ale bardzo niezdrowa, gdyż wywołuje u bydła rozwolnienie.

Zbiór buraków daje duże korzyści i zabezpiecza dobrą paszę dla bydła na zimę. *Jan Matysik.*

KRONIKA.

Zmiana przysięgi ślubnej. Od dnia 1 stycznia 1929 r. na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej obowiązywać zacznie w kościele katolickim nowy rytuał, zatwierdzony przez Stolicę Apostolską. W Polsce obowiązuje dotychczas tak zwany Rytuał Piotrkowski, zatwierdzony przez papieża Pawła V w r. 1614. Otóż w roku 1920 zjazd biskupów Polski podniósł sprawę pewnych, koniecznych zmian w rytuale. Projekt ten opracowany przez Episkopat Polski wysłano do Rzymu, celem zatwierdzenia. Stolica Apostolska rytuał ten zatwierdziła. Zmian zasadniczych nowy rytuał nie wprowadza. Z główniejszych są następujące: Przy udzielaniu chrztu św. dozwolone jest zadawanie pytań i udzielanie odpowiedzi przez rodziców chrzestnych w językach: polskim, francuskim, rosyjskim, niemieckim i litewskim. W obrzędach ślubnych furmuła przysięgi jest jednakowa dla obu stron, to znaczy w ślubowaniu, jak dotąd, przez pannę młodą pominięte będą słowa „i posłuszeństwa małżeńskiego“. Pozatem niektóre modlitwy odmawiane dotąd obowiązkowo po łacinie, będą mogły być odmawiane po polsku. Który więc z mężczyzn chce, aby mu żona była po ślubie posłuszna, niechże się coprędzej żeni, nim się skończy rok bieżący.

Redukcja klas w pociągach. Na terenie międzynarodowym poruszana jest kwestja ograniczenia liczby klas w pociągach, z czem zwrócono się również do Polski. Anglja proponuje pozostawienie tylko dwóch klas to jest II i III. Klasa I istniałaby, jako luksusowa, tylko w pociągach kurjerskich, przytem urządzona byłaby na wzór salonu, jak w wagonach salonowych. Ministerstwo komunikacji odnosi się do tych planów przychylnie, jednakże cała sprawa jest w stadjum przedwstępnych rozważań. Ponieważ w Polsce istnieją właściwie cztery klasy, przeto ministerstwo komunikacji dąży do zlikwidowania IV klasy (na niektórych linjach w b. zaborze pruskim) drogą stopniowego nieznacznego podwyższania cen biletów IV klasy aż do wysokości ceny biletów III klasy. Zrównanie nastąpi już wkrótce.

Nagły zgon. W ubiegły piątek zmarła nagle w kościele Marjackim w Krakowie Marja Radlmesser, emer. kierowniczka szkoły w Swoszowicach w 67 roku życia. Ś. p. Marja Radlmesser była szczerą przyjaciółką i czytelniczką „Roli“ od jej założenia, aż do samej śmierci. Cześć Jej pamięci.

Oberwanie chmury. Przemyśl oraz wsie okoliczne Pikulice, Grochowce, Nehrybka, Hermanowice, Łuczyce, Sielec, Krówniki, Ostrów, Kuńkowce, Łętownia, Wapowce, Krasiczyn zostały nawiedzone wielką burzą z gradem wielkości orzecha włoskiego i oberwaniem chmury. Burza ta trwająca kilka godzin wyrządziła ogromne szkody w sadach owocowych, jarzynowych i ozimowych. Potoki i rzeczki wystąpiły momentalnie z brzegów. W Pikulicach wylew potoku był tak silny, że zalał trzy domy mieszkalne, w których woda dosięgła 15 cm.

Dziki na Podkarpaciu. Na Podkarpaciu w Małopolsce wschodniej, pojawiły się w ostatnich czasach liczne stada dzików, przychodzące z gór. Dziki wyrządzają ludności wiejskiej ogromne szkody, niszcząc zarówno zbiory, jak i zasiewy zimowe. Sprawę tę chcą wykorzystać na swój sposób radykalne partje ukraińskie, szczególnie działacze bolszewizującego „Selrobu“, którzy agitują wśród chłopów, by na wiecach domagali się u władz masowych zezwoleń na noszenie broni, rzekomo w celu tępienia dzików. Cel agitatorów jest przejrzysty. Województwo stanisławowskie, do którego już zwróciło się kilka gmin z powiatu drohobyckiego, potraktowało sprawę jak należy i dało odpowiedź odmowną.

Wilki w Polsce. Do lwowskich pism donoszą, iż w dobrach braci Grödlów w okolicy Skolego pojawiły się duże stada wilków, które ściągają tu ze wszystkich stron. W dobrach tych znajduje się jeden z najbogatszych zwierzostanów środkowej Europy. Wielka ilość zwierzyny padła już ofiarą wilków. Z inicjatywy dyrektora lasów państwowych urządzono szereg obław. Faktem godnym zanotowania jest, iż wśród ubitych wilków znajdują się dwie sztuki całkowicie czarne, uchodzące za nadzwyczajną rzadkość. Z Kresów Wschodnich jeszcze groźniejsze nadchodzą wiadomości, a mianowicie: w nocy, dnia 16 września w Olszynie, obok młyna wodnego na przedmieściu Stołpców, wilki zagryzły konia, będącego własnością p. Konkolowicza. Rabusie zapewne przybyły z sąsiednich lasów radziwiłłowskich, z nadleśnictwa okińczyckiego, gdzie istnieją liczne gniazda wilcze. Miejscowa ludność komentuje ten niesłychany fakt z wielkiem przerażeniem i troską, okazuje się bowiem, że nocą niebezpiecznie jest nosa wychylić poza centrum miasta, nie chcąc być narażonym na napaści dzikich zwierząt. Wogóle w roku obecnym plaga wilków na Wileńszczyźnie i w Nowogrodzkiem jest niebywała. Jeżeli już dziś wilki podsuwają się pod wsie i miasta, to cóż dopiero będzie w zimie? Ludność, która obecnie wiele szkód ponosi od wilków porywających trzodę, obawia się na serjo, iż w zimie niebezpiecznie będzie przejechać ze wsi do wsi. Zarządzono już obławy i polowania na wilki.

Walka wywiadowcy z bandytą. W Bani Kotawskiej koło Borysławia rozegrała się śmiertelna walka rewolwerowa pomiędzy wywiadowcą policyjnym Józefem Matynkiem, a niebezpiecznym bandytą Stanisławem Żurskim. Tło zajścia było następujące: W ubiegły poniedziałek dokonano włamania do sklepu bławatnego Sary Rotman, przyczem skradziono wielką ilość towaru, wartości 13.000 zł. W czasie dochodzeń wpadła policja na ślady złodziei, które zaprowadziły ją do lasu w Popielach. Tutaj znaleziono ukryty przez sprawców włamania łup. Nocy następnej urządził Matynek w lesie zasadzkę. Przed świtem zjawili się na miejscu dwaj osobnicy, którzy zamierzali odkopać skradzione rzeczy. Pomiędzy policją a włamywaczami rozpoczęła się walka, w czasie której Matynek wystrzałem z rewolweru położył Żurskiego trupem na miejscu. Towarzysz jego zbiegł.

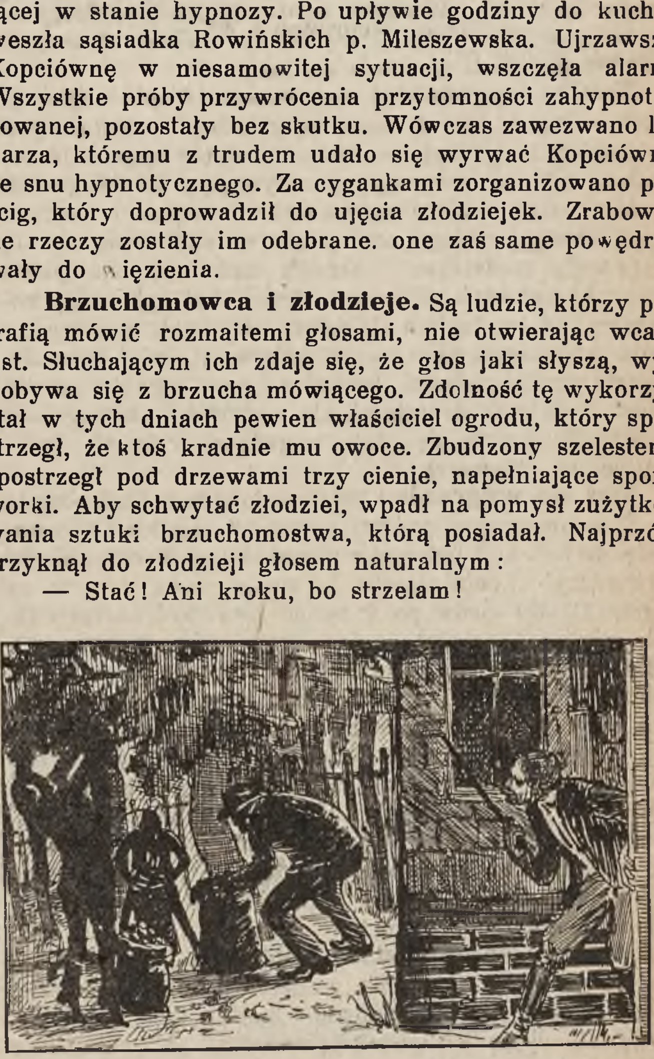
Świętokradztwo. W Jeżowie pod Łodzią dokonano olbrzymiego świętokradztwa w miejscowym kościele parafjalnym. Mianowicie do kościoła włamali się niewykryci dotychczas sprawcy i skradli wota, wartości 100.000 zł. Policja powiatowa prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia. Wrażenie tego świętokradztwa w całej okolicy jest niebywałe. Należy zaznaczyć, że kościół parafjalny w Jeżowie jest jednym z najbogatszych kościołów na terenie województwa łódzkiego.

Na rogach rozszalałego byka. Łęczyca była widownią strasznego wypadku. Na spacerującego 17-letniego Jochimiaka, który szedł szosą w kierunku od Ozorkowa, napadł rozszalały byk. który wyskoczył z biegnącego stada. Nim Jochimiak zdążył się zorjentować w sytuacji, rozszalałe zwierzę nadziało go na rogi i rozpruło brzuch tak, że wypłynęły wszystkie wnętrzności. Byka zastrzelił policjant, poczem dopiero ofiarę zdołano zdjąć z rogów. W stanie beznadziejnym Jochimiaka odstawiono do szpitala w Łodzi.

Zahypnotyzowana służąca. Niezwykły wypadek kradzieży wydarzył się w Warcie pod Kaliszem. Obywatele ziemscy, Rolińscy, wyszli z domu, pozostawiając w mieszkaniu służącą Anielę Kopeć. W pewnej chwili do kuchni weszły trzy cyganki: jedna stara i dwie młode, które poprosiły Kopciównę o trochę wody. Naraz dziewczyna poczuła, że traci przytomność. Okazało się, że jedna z cyganek zahypnotyzowała ją. Po unieszkodliwieniu służącej, cyganki przystąpiły do rabunku. Łupem ich padła biżuterja, srebro, garderoba i futra, wartości około 45 tysięcy złotych. Po dokonaniu kradzieży cyganki zbiegły, zaś Kopciówna pozostała w pozycji stojącej w stanie hypnozy. Po upływie godziny do kuchni weszła sąsiadka Rowińskich p. Mileszewska. Ujrzawszy Kopciównę w niesamowitej sytuacji, wszczęła alarm. Wszystkie próby przywrócenia przytomności zahypnotyzowanej, pozostały bez skutku. Wówczas zawezwano lekarza, któremu z trudem udało się wyrwać Kopciównę ze snu hypnotycznego. Za cygankami zorganizowano pościg, który doprowadził do ujęcia złodziejek. Zrabowane rzeczy zostały im odebrane. one zaś same powędrowały do więzienia.

Brzuchomowca i złodzieje. Są ludzie, którzy potrafią mówić rozmaitemi głosami, nie otwierając wcale ust. Słuchającym ich zdaje się, że głos jaki słyszą, wydobywa się z brzucha mówiącego. Zdolność tę wykorzystał w tych dniach pewien właściciel ogrodu, który spostrzegł, że ktoś kradnie mu owoce. Zbudzony szelestem, spostrzegł pod drzewami trzy cienie, napełniające spore worki. Aby schwytać złodziei, wpadł na pomysł zużytkowania sztuki brzuchomostwa, którą posiadał. Najprzód krzyknął do złodzieji głosem naturalnym:

— Stać! Ani kroku, bo strzelam!



Następnie, zmieniwszy głos, krzyknął:

— Karol, a bliżej z psem, bliżej!

Słowa te przeplatał warczeniem. Złodzieje, upuściwszy worki na ziemię, klęli się, że ani drgną, byleby powstrzymał psa. Zmyślny brzuchomowca kazał im wyjść na ulicę, zawoławszy poprzednio poza siebie:

— Panie sierżancie, proszę stanąć na rogu!

W tej właśnie chwili ukazali się dwaj żołnierze, wracający do koszar. Z ich pomocą właściciel przytrzymał złodziei i odstawił ich na policję w Szczecinie.

Przygody robotników polskich w Rosji. Przed kilku dniami zbiegli z Rosji sowieckiej do Polski dwaj robotnicy Polacy, którzy zaufali propagandzie komunistycznej i wyjechali nielegalnie do Rosji, aby znaleźć tam pracę i zarobek. Roczny pobyt w Rosji pozbawił ich zupełnie dawnych złudzeń. Po przekroczeniu granicy wrzucono ich do więzienia, oskarżono o szpiegostwo i wypuszczono dopiero po trzech miesiącach fizycznej i moralnej tortury. Po wypuszczeniu z więzienia zgłosili się zbiegowie z Polski na giełdę pracy w Petersburgu i otrzymali zajęcie w pewnem przedsiębiorstwie technicznem. Przeciętnie zarobek wynosił 4 czerwońce miesięcznie przy pracy 16 godzin na dobę. Z obawy przed ucieczką zmuszano ich do zamieszkiwania i nocowania w obrębie fabryki, w nędznej ciasnej komórce,

która przypominała celę więzienną. O ile robotnicy próbowali upominać się o lepszą płacę lub polepszenie warunków pracy, dygnitarze komunistyczni oświadczali im: „jak ci tu źle, jazda z fabryki... trafisz do wysp Sołowieckich"... Wiedząc o okropnościach sowieckiego obozu koncentracyjnego na tych wyspach, robotnicy milczeli, planując ucieczkę. Wreszcie udało się im zbiec z gmachu fabryki. Po dłuższej wędrówce i wielu niebezpieczeństwach dotarli wreszcie do kraju.

Koniec cygańskiej swobody. Rząd węgierski wydał ostatnio dekret, niweczący jedną z najstarszych węgierskich instytucyj — swobodne życie cygańskie. Na zasadzie dekretu wszyscy, przebywający na Węgrzech cyganie muszą osiedlić się na stałem miejscu i nauczyć się języka węgierskiego, oraz podlegać odtąd będą służbie wojskowej i podatkom, wzamian zaś otrzymają pełne prawa obywatelskie. Wszyscy zagraniczni cyganie, przebywający na terytorjum Węgier, otrzymali miesięczny termin do opuszczenia granic państwa. „Król" cyganów węgierskich Herzeilazei wniósł na ręce regenta gorący protest przeciwko dekretowi, ale, oczywiście, niczego nie wskórał. Skończyła się złota cygańska wolność, przynajmniej na Węgrzech.

Mąż do wygrania. Młody człowiek w Budapeszcie wpadł na oryginalny pomysł zdobycia majątku. Oto zgłosił się do redakcji jednego z poważniejszych dzienników i oświadczył zupełnie serjo, że swoją osobę puszcza na loterję. 10.000 losów po 2 pengö ma być rozsprzedanych wśród kandydatek do małżeństwa, pragnących znaleźć męża młodego, przystojnego, inteligentnego i sympatycznego. Wszystkie panie, czy to stare, czy młode, ładne lub też brzydkie, mogą zakupywać losy. Ta, której przypadnie w udziale główna wygrana, poślubi inicjatora tej osobliwej loterji. Inne odejdą z niczem. Ale trudno, to przecież loterja... los rozstrzyga! Ten młodzieniec z Budapesztu jest bardzo praktyczny, bo oprócz żony zyskuje 20.000 pengö. Ostatecznie z żoną będzie mógł wziąć rozwód, co jest bardzo łatwe na Węgrzech, a pieniądze mu pozostaną!...

Straszne samobójstwo kolejarza. Pewien urzędnik kolejowy w Zagrzebiu popełnił onegdaj straszne wprost samobójstwo. Mianowicie siadł na lokomotywę, gotową do wyjazdu i puścił ją w ruch, jadąc zupełnie wolno. Następnie zeskoczył i pobiegł do stojącej na tym samym torze lokomotywy i oparłszy się piersiami o bufory stojącej w miejscu maszyny, oczekiwał na zderzenie się obu lokomotyw. Zderzenie faktycznie nastąpiło i samobójca został okrutnie zgnieciony, ponosząc śmierć na miejscu.

Bogaty żebrak. Policja zatrzymała w Wiedniu żebraka, który podał swe nazwisko Jan Blendel. Przy żebraku znaleziono kilka weksli na sumę 2.000 zł., dwa rewersy na 800 zł. jako procent od pożyczonych pieniędzy oraz gotówkę 310 zł. Żebrak ten chodził od wsi do wsi, udając głuchoniemego, legitymując się wszędzie wypisaną kartką, w której prosił o jałmużnę, gdyż jest bez środków do życia. W sprawie jednak uprawianej lichwy umiał przemówić.

Wyrafinowana zemsta. O niepowszednim fakcie zemsty na rywalce donoszą z rumuńskiego miasta Izmail. Dozorca tamtejszego więzienia Kid, nawiązał stosunek miłosny z jedną z powierzonych jego pieczy kobiet. Ta, odcierpiawszy karę i odzyskawszy wolność, napisała doń list z prośbą o schadzkę. List ten wpadł w ręce żony dozorcy, baby tęgiej i mocnej, a przytem wielce zawziętej. Zazdrosna niewiasta odpisała, naznaczając schadzkę w pewnym domu prywatnym. Gdy owa kobieta tam się zjawiła, pani Kidowa „sprała" ją w nieludzki sposób, a ponadto wylała na nią zawartość przyniesionego ze sobą garnka, mieszczącego okropnie woniejącą mieszaninę nafty, farb, gnoju i smarów. Wreszcie ledwie dychającą ofiarę porwała za nogi i tryumfalnie wlokła głową po bruku przez całe miasteczko na policję. Jednakże tutaj sprawa znalazła trochę inny epilog, niż go oczekiwała „naruszona w swem posiadaniu" żona dozorcy. Oto za ciężkie pobicie aresztowano ją z miejsca, zaś pobitą oddano do szpitala.

Małżeństwo albo podatek. Rząd grecki chce zmusić wszystkich kawalerów, ażeby jak najszybciej wstąpili w związki małżeńskie. W tym celu zarządził minister skarbu w Atenach wysokie podatki na kawalerów. Podobna dbałość o krzewienie małżeństw istnieje również we Włoszech, gdzie Mussolini kazał podwoić wysokość istniejącego już podatku kawalerskiego.

Zjadł nos swej żony. Martino, mieszkaniec Neapolu, był niesłychanie zazdrosny o swoją żonę. Jego gorąca krew południowego Włocha burzyła się szałem zazdrości i oto przed kilku dniami Martino w ciągu gwałtownej sceny małżeńskiej odgryzł małżonce nos. Wezwany lekarz chciał dokonać zabiegu chirurgicznego i przyszyć odgryziony nos. Ale nosa nie znaleziono.

— Gdzie jest nos pańskiej żony? — zapytał lekarz.

— Połknąłem go w szale wściekłości — odparł Martino.

Straszny pożar teatru. W uiegłym tygodniu wydarzył się w Madrycie olbrzymi pożar teatru, podczas którego zginęło kilkadziesięt osób. W największym teatrze Madrytu, który zbudowany był cały z drzewa, wybuchł pożar na scenie, krótko przed zakończeniem popołudniowego przedstawienia. Na widowni, która zapełniona była do ostatniego miejsca, znajdowało się wówczas około 3 tysiące osób, w tem dużo rodzin z dziećmi. Ogień rozszerzał się z szaloną szybkością tak, że wkrótce cała scena stanęła w płomieniach. Wśród publiczności powstała panika nie do opisania. W jednym momencie były wszystkie wyjścia i schody zatarasowane uciekającymi. W strachu i podnieceniu wielu widzów skakało na parter, raniąc innych i siebie. Inni zostali w ścisku przewróceni i stratowani na śmierć. Cała straż pożarna Madrytu, policja oraz pułk piechoty zostali natychmiast wysłani na miejsce katastrofy. Około godziny 1 po północy pożar przerzucił się na sąsiednie budynki. Teatr został doszczętnie spalony. Z pod gruzów wydobyto 80 trupów, rannych zostało 350 osób, z których około 100 znajduje się w stanie beznadziejnym. Gdy zgliszcza zostaną dokładnie przeszukane, zapewne znajdzie się jeszcze pewna ilość spalonych zwłok.

Żywy nieboszczyk. Tragikomiczna scena rozegrała się onegdaj w Bordeaux. Dnia 17 sierpnia znikła z domu nagle pewna wdowa, 52 letnia p. Sachette. W dwa dni później znaleziono w Girondzie zwłoki kobiece, w których rozpoznano zaginioną. Nawet fałszywa szczęka była ta sama. Wystawiono więc urzędowe świadectwo zejścia, a uroczysty pogrzeb po przeprowadzeniu sekcji został wyznaczony na onegdajszy dzień. Jakże jednak wielkie było zdumienie żałobnych gości, gdy w dniu pogrzebu zjawiła się nagle w domu przedpogrzebowym owa wdowa i córce swojej wymierzyła potężny policzek. Uczestnicy pogrzebu rozpierzchli się w popłochu, a córka destała wstrząsu nerwowego i została przeniesiona do szpitala. Powodem tej mistyfikacji było to, że wdowa, nie mówiąc nikomu, wyjechała na jakiś czas do swych znajomych na prowincję. Wobec tego, że ów wyłowiony trup z rzeki nie był trupem wdowy, która żyje i prawdopodobnie długiem jeszcze życiem cieszyć się będzie, wyjęto nieznanego topielca z trumny i odtransportowano napowrót do domu przed-

pogrzebowego, a akt zejścia, opiewający na nazwisko wdowy, zniszczono.

Dobry przykład. Angielski minister finansów Churchill jest człowiekiem ogromnie wielostronnym. Służył w wojsku, potem był dziennikarzem, pracował naukowo w zakresie historji, zdobył wybitne stanowisko jako polityk i mąż stanu. Teraz minister finansów znalazł nowe zajęcie, mianowicie wziął się do roboty murarskiej i pracuje własnoręcznie przy budowie swego domu w wiejskiej posiadłości Westerham. Mistrzem ministra w tym nowym zawodzie jest majster murarski Benjamin Barnes, który oświadczył, że Churchill jest jego najzdolniejszym uczniem.

— Ten człowiek ma talent osobliwy do murarki — oświadczył majster. — Nie rozumiem poco brał się do polityki, kiedy murarz byłby z niego jak się patrzy... Minister traktuje swoją pracę murarską poważnie. Razem ze swymi kolegami murarzami staje do pracy w niebieskiem, robotniczem ubraniu, składa cegły, nosi wapno i gwiżdże murarskie piosenki.

Handel kobietami w Rosji. Sowiecka „Prawda" ogłasza uchwałę rady gminnej pewnej wioski w dalekim Dagestanie. Uchwała dotyczy rzeczywiście osobliwej sprawy jak to z ogłoszonego protokółu widzimy. Protokół ten brzmi: „Ponieważ na dziewczęta niema u nas ustalonej ceny kupna, przeto żądają rodzice od narzeczonego olbrzymich sum i wielu przedmiotów użytkowych, tak, że w ten sposób zmuszają biednych niezamożnych obywateli do pozostawania w stanie bezżennym. Z tego powodu postanawia rada wykonawcza gminy, by w przyszłości obowiązywały następujące ceny: Za najlepszą dziewczynę (piękną, dobrze zbudowaną, z pięknemi włosami) nie więcej jak 120 rubli, dwa łóżka, dwie kołdry i dwie poduszki. Za dziewczynę średniej urody z niższego stanu ta sama cena. Za wdowę zależy cena od umowy, jednak nie może przekraczać 120 rubli". Niech jednak nikt nie sądzi, że kupowanie żony jest praktykowane tylko na Dalekim Wschodzie. Nawet w Moskwie zwyczaj ten się utrzymuje. I tak naprzykład „Prawda" z 12 sierpnia pisze, że 5.000 przebywających w Moskwie Syryjczyków zatrzymało dotychczas ten barbarzyński zwyczaj. Żona i dzieci nie są niewolnikami męża względnie ojca, lecz poprostu towarem i co najdziwniejsze na wagę sprzedawanym. Zdarza się często, że 15 letnią dziewczynkę sprzedaje się 60 letniemu człowiekowi. Cena za narzeczoną waha się między 800 a 2.000 rubli. Wprawdzie od kilku lat ustawa karna przewiduje dość wysokie kary za handel kobietami, to jednak bynajmniej nie wpływa na ukrócenie tej obydy. Życie jest silniejsze niż prawo pisane.

RZECZY CIEKAWE.

Wesela w Indjach.

Tajemnicze Indje do dziś przechowały i utrzymują ścisły podział na kasty. Jest ich obecnie cztery: najwyższa — kasta braminów, czyli kapłanów, kasta kszatrjów (rycerzy), kasta wajsjów (mieszczan) i najniższa kasta prostego ludu, czyli sudrów.

W obrębie każdej kasty panują odrębne obyczaje i odmienne również obrzędy weselne. Jak wiadomo, w Indjach panuje jednożeństwo, a małżeństwo, związek między młodzieńcem i dziewicą uważany jest przez święte prawo „Manu" za „związek duchów niebieskich".

U wajsjów, czyli mieszczan odbywają się wesela ze szczególniejszym przepychem i wystawnością. W przeddzień ślubu narzeczony wraz z rodzicami swemi udaje się do narzeczonej, której oblubieniec wkłada na kostki nóg dwie grube, złote bransolety na znak, że odtąd już należy do niego. Kapłan łączy głowy narzeczonych, skrapia je wodą i zapytuje młodzieńca, czy skłonny jest dzielić z żoną wszystkie ziemskie dobra i utrzymywać ją swą pracą. Gdy ten odpowiada twierdząco — ślub jest zawarty.

Krewni i przyjaciele odprowadzają młodych do ich domu z całym orszakiem z pochodniami na czele. Rozpoczyna się uczta, zazwyczaj bardzo wystawna. Pod koniec uczty podawana jest w glinianych naczyniach z pieczęcią najwyższego kapłana woda ze świętej rzeki hindusów, Gangesu.

U kszatrjów, czyli rycerzy, w wigilję ślubu narzeczony w otoczeniu świetnego orszaku objeżdża miasto, to samo czyni narzeczona, jedzie jednak w zamkniętym palankinie na grzbiecie słonia, którego uszy i trąba pomalowane są w desenie kwiatów i gwiazdy. Ślub odbywa się o zachodzie słońca pod ustawionym przed domem namiotem z zieleni. Wewnątrz namiotu ustawiony jest ołtarz, na którym żarzą się węgle na pamiątkę pradawnego kultu ognia. Stojących przed ołtarzem narzeczonych, połączonych jedwabną nicią ,rozdziela cienka zasłona. Bramin udziela oblubieńcom błogosławieństwa, opuszcza zasłonę i rozwiązuje nitkę. Odtąd są już małżeństwem. Weselne gody odprawiane z niezwykłym przepychem, trwają nieraz miesiącami.

Odbiegają od tych przepychów weselnych obrzędy ślubne w najwyższej kaście kapłanów-braminów. Śluby ich odbywają się w mieście świątyni Benares. Oblubieńcy przybywają na brzeg Gangesu i wchodzą w wody św. rzeki wraz z krową i cielęciem. Kapłan narzuca na krowę białą zasłonę, recytuje modlitwy, potem kropi wodą narzeczonych i wiąże ich szaty.

U sudrów obrzędy ślubne sprowadzają się do form najprostszych.

700.000 nagrobków.

Angielska komisja grobów wojennych wysłała w tych dniach na cmentarze pól bitew dawnego frontu zachodniego ostatnią partję nagrobków kamiennych.

Od początku działalności tej komisji przesłano do Francji i Belgji 700.000 nagrobków.

Ponieważ ciągle jeszcze znajdują się groby żołnierzy angielskich, odznaczane zwykłemi tabliczkami i napisami na drzewie, przeto wyłania się potrzeba wysłania dalszych partyj nagrobków. Wszystkie nagrobki wyrabiane są przez b. wojskowych, uczestników wielkiej wojny.

Spodniczki a akustyka.

Pewien architekt londyński wystąpił jako wróg krótkich spódniczek, a to ze względów akustycznych.

Mianowicie architekt w czasie przebudowy słynnego gmachu koncertowego w Londynie „Albert Hall" stwierdził, że moda krótkich sukien winna jest temu, że akustyka w salach koncertowych jest coraz gorsza.

Dawniej obfitość materjałów stanowiła opór dla echa. Obecnie króciutkie sukienki nie pochłaniają w należyty sposób oddźwięku.

Ponieważ wątpliwem wydaje się, aby panie z miłości dla muzyki koncertowej włożyły dłuższe sukienki, zatem dyrekcja Albert Hallu postanowiła zapobiec temu przez obicie ścian filcem.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.:**Stanisław Porębski** w K.: Nadesłane zagadki nietylko zupełnie dobre, ale i bardzo starannie i przejrzyście napisane, więc je też chętnie zamieścimy. — **Jan Pelczar** w W. S.: Za przesyłkę dziękujemy. Jak, zwykle, dobre. — **Leuaretov:** Nadesłana nam rzekoma humoreska nie jest humoreską, ale zwykłem opowiadaniem z życia studenckiego, któreby szerszego ogółu czytelników nie zajęło. W koszu. Prosimy popróbować coś innego, może się uda. — **Piotr Leśniak:** Nadesłany nam wierszyk zupełnie dobry. — **Jan Kołat** w M.: Odpowiedzieliśmy pocztą. — **Kazimierz Lewandowski** w Z.: Rzecz zbyt długa. Pożądane są wszelkie utwory prozą, a więc artykuły naukowe, powiastki, opisy, humoreski itp., ale takie, aby się mieściły na jednej stronie „Roli". Czytelnicy ciągów dalszych nie lubią z wyjątkiem całkiem długich powieści. Nadto każdy utwór musi być pisany bardzo czytelnie, gdyż redaktor, patrząc od rana do nocy, a często i w nocy w rękopisy i druki, wnetby sobie wzrok popsuł, gdyby musiał odcyfrowywać nieczytelną pisaninę. Wreszcie sprawy administracyjne należy pisać na oddzielnej kartce papieru, a redakcyjne na oddzielnej i każdą podpisać swem nazwiskiem, gdyż Administracja nie ma nic wspólnego z Redakcją. — **Jan Stypa** w N.: Owszem, jeżeli zajdzie w okolicy jakiś ciekawy wypadek, prosimy nam donieść, ale natychmiast, gdyż spóźniona wiadomość traci na wartości. — **Wł. Szwabowicz** w K.: Artykulik zupełnie dobry, ale zbyt krótki. Gdyby był o jakie 20—25 wierszy druku dłuższy, nadawałby się na wstęp. — **Ben Chorin:** „Śmierć" jest tylko epizodzikiem, miniaturowym obrazkiem, napisanym z pewnym nawet talentem, ale jeszcze nie do druku. Rzecz trzebaby ująć nieco obszerniej, podać powody rozpaczliwego kroku, a wówczas mogłaby zainteresować czytelników. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Szarady otrzymaliśmy — skorzystamy. — **Piotr Wenc** w Ś.: Otrzymaliśmy — dziękujemy. — **Karol Sypa** w R.: Kalendarz jest w cenie 2 zł. 95 gr. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Ludwik Liszka** w B.: Urząd pocztowy odpowiedział, że „Rolę" dla Pana zabiera posłaniec i zostawia dla Pana w składnicy, a gdy Pan po nią przychodzi, kiedy składnica zamknięta, więc nie może Pan jej otrzymać. Zatem niech Pan się porozumie w tej sprawie z posłańcem, względnie z kierownikiem składnicy. Może posłaniec mógłby „Rolę" dla Pana gdzieindziej zostawiać? — **A. Wagnerówna** z Szcz.: Za grzeczność i życzliwość bardzo dziękujemy. Posłaliśmy do obu miejsc i jesteśmy ciekawi, czy „Rola" się tam przyjmie. Załączamy wraz z Maćkiem wiele pozdrowień. — **Jan Duśko** w S.: Wydanie Kalendarza „Roli" zależne będzie tylko od ilości prenumeratorów „Roli". Wprawdzie w tym roku „Rola" prenumeratorów ma więcej, jak w roku ubiegłym, jednak jeszcze nie mamy pewności zupełnego pokrycia kosztów tegoż Kalendarza. Bądź co wepchać do Kalendarza też można, ale my myślimy o takim Kalendarzu, za który otrzymalibyśmy tak samo pochwałę, jak za „Rolę", a to rzecz kosztowna, pokrywająca się przy większej ilości odbiorców. — **Stanisław Pasterczyk** w P.: Wszystkie nadesłane wiersze dobre.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 28 września b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·86 do 1·65 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·61 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·74 zł.	Cielęta .	od 1·80 do 2·40 zł.
Krowy .	od 0·65 do 1·45 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·08 do 2·45 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·25 do 3.12

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożyła Ela Irecka z G.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Rodzaj broni.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wspak leń.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Udziela kupiec.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Kwiat wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Zasłużony urzędnik.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Potrzebny do budowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej przymierze.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Hiszp.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej prędko chodzić.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Ptaki domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej jagody.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Pustynia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Pasmo górskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Półwysep we Włoszech.

Litery czytane z góry na dół początkowe i końcowe dadzą nazwiska dwóch królów polskich.

2. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Jadę do Krakowa, by wstąpić do „Roli",
również do lekarza, bo mię oko boli.
Wstąpiłem po drodze do krewnego mego,
Druga pierwsza podróż, warta jest pierw-
[szego.
Naraz wózek wszczyna wstecz drugą
[wsteczpierwszą.
Zaczyna się całość w znaczeniu swem
[szersza.
Na szczęście w tem miejscu Maciek pasł
[„ogony"
Z smutną wiadomością popędził do żony.

II.

Żona z wielkim bólem, chociaż nie bez
[złości,
Składa mi do kupy potłuczone kości.
Gdy mię Bzdura poznał zaraz drugie trzecie
Bo że Maciuś grzeczny, o tem wszyscy
[wiecie.
Kraków zna na wylot, więc mi pierwsze
[drugie.
Bardzo mądre zdanie a nawet nie długie.
Ja jemu za całość też bardzo dziękuję
I przy sposobności w browar go wpakuję.

3. Zagadki.

(Ułożył Stanisław Zieliński z O.).

I.

Kto zna nazwisko
Tego malarza,
Że gdy jest blisko
Wiernie odtwarza?

II.

Żywoty ja jadam
Czy wprost czy wspak bywam,
Postrach zapowiadam,
Lecz jak się nazywam?

III.

Wprost i wspak wciąż słynie,
W biblji kara taka,
W złej była krainie,
Lecz pytanie — jaka?

IV.

Cierpliwy i głupi,
Dużo w sobie mieści,
Aż go ktoś zakupi,
Z bajek, nowin wieści?

4. Układanki.

(Ułożył A. Galer z K.).

Papugi + liczba + bryła lodu + zaimek = człowiek wyższej warstwy społeczeństwa.

Posiada inaczej + rodzaj sznura = jagoda.

Litera grecka + inaczej „ponieważ" + zaimek = praca.

Litera grecka + nuta = tygodnik.

Zaimek + wesele w l. mn. = rodzaj owoców.

Za dobre rozwiązanie wszystkich po wyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 39 „Roli": 1. Logogryf: Aleksander-Przemysław. 2. Szarady: I. Sandomierz. II. Ikra. III. Łasica. IV. Karakony. 3. Bilety wizytowe: Piaskarz, strażak, architekt, notarjusz, zegarmistrz, baletmistrz, akwizytor, komisarz, lakiernik budowlany, maszynista kolejowy, bajkopisarz. 4. Figielek: Napisać: „Sto koni" i wstawić każdą literę do jednej stajni, a zmieści się 100 koni w siedmiu stajniach.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał, więc też nikt nagrody nie otrzymał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny

jest już do nabycia w Administracji „Roli". Cena z przesyłką pocztową 2 zł. 95 gr.

Uroczystość.

Pewnej nocy pan Fingerhut wchodzi do pewnego podejrzanego lokalu i spotyka tam swego przyjaciela Blaja:

— Blaj! Co ty tu robisz w tem miejscu?

— Dziś jest dwudziestopięciolecie mego ślubu Święłuję więc swe srebrne wesele.

— A żona twoja? Gdzież ona właściwie jest?

— W domu ją zostawiłem. Ona przecież nic wspólnego nie ma z tem świętem — to przecież moja druga żona....

Napewno ucieknie.

Sędzia: — Oskarżony uciekł, od żony, zostawiając ją bez opieki....

Oskarżony: — Tak, panie sędzio, żona tak strasznie... chrapie.

Sędzia: — A cóż tu chrapanie ma do ucieczki oskarżonego?

Oskarżony: — O! przepraszam, ma i to, ma dużo. Niech pan sędzia spróbuje przespać choć jedną noc z moją żoną, gdy ona chrapie, to zobaczymy, czy pan nie ucieknie...

Przysłowia.

Lepszy wróbel w ręku, niż mokry parasol w łóżku.

* * *

Ten, kto ma „pecha" — zamarznie i w parówce.

* * *

Kruk krukowi nie zagląda w zęby.

* * *

Siedzi jak kura na rozpalonych jajach.

* * *

Człowiek strzela, a — zające uciekają.

* * *

Cudzą oszczędnością i pracą — ludzie się bogacą.

W sądzie.

— Jak wam nie wstyd? W takie wielkie święto urządzacie kradzież z włamaniem?... Dnia świętego nie uszanujecie... — gromi sędzia.

— Eh!... to już za dużo — oburza się oskarżony. Zeszłym razem kradłem w dzień powszedni. Złapali mnie. Sam pan sędzia dał mi wtenczas rok kanciapy. Teraz pracuję w święto... też nie po myśli panu sędziemu. Ja się pytam, kiedy do djabła, ja mam kraść?

Rocznik „Roli" z roku 1927

zawierający 19 powieści: „Tajemnica na dworze królewskim", „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie", „Przygody Filipa", „W szpitalnej celi", „Dziwne sny", „Zwiastunka śmierci", „Wśród puszcz i stepów", „Matka królów", „Wawrzek Dybczak", „Walkowa dola", „Zemsta Judyty", „Ucieczka Archanioła", „Pomszczona zbrodnia", „Staw św. Małgorzaty", „Było to pod Jeną...", „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora", „Baśń o Sobotniej Górze", „Wskrzeszenie Łazarza".

Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor

Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.

Prenumerata kwartału bieżącego kosztuje 3 zł. 40 gr.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 27 września b. r.

Pszenica	47·00—48·00	Słoma długa	12·00—13·00
Żyto	36·50—37·50	Ziemniaki stoł.	10·00—11·00
Owies	35·00—36·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	33·50—34·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	54·00—55·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	79·00—80·00
Siano słodk.	28·00—30·00	Otręby pszen.	28·00—28·50
Koniczpastew.	32·00—34·00	Mąka czerw.	32·00—33·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

